



# Głos Pawłowa



Nr 2 (61) 2022

Czerwiec 2022

Egzemplarz bezpłatny



Gazeta Regionalna  
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Pawłowski kościół w zimowej szacie (lata 40. XX w.)

## Spis treści

Zaproszenie na Jarmark Pawłowski . . . . .	2
ks. Andrzej Kołodziejcki Kalendarium wydarzeń Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie	3
Agnieszka Herda Andrzej Kosz „Zasłużony dla powiatu chełmskiego” . . . . .	3
Agnieszka Herda XXIII Powiatowy Przegląd Zespołów Śpiewaczych, Kapel i Śpiewaków Ludowych w Pawłowie . . . . .	5
Agnieszka Herda Jubileusz 10-lecia Zespołu Śpiewaczego „Seniorki” z Wólki Kańskiej	4
Tadeusz Boniecki Garnki Rodu Kwiatkowskich (cz. I) . . . . .	6
Magdalena Boruchalska Ewelina Aleksandrowska-Rokita „Starożytna Grecja - kultura, historia, dziedzictwo” . . . . .	11
Ks. Prof. zw. dr hab. Edward Walewander Rubel niezwykły . . . . .	12
Stefan Kurczewicz Z cyklu „Pavloviana”: Nauczyciel . . . . .	14
Magdalena Boruchalska Z życia Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie . . . . .	18
Stefan Kurczewicz Reaktywacja OSP w Pawłowie	21
Lucyna Lipińska Moje reminiscencje. Cz. XI . . . . .	22
Maria Rejman Wybory w Stowarzyszeniu Przyjaciół Pawłowa . . . . .	22
Maria Rejman Sieroca dola. Cz. 3 . . . . .	25
Kącik poetycki Marcin Petruk <i>Wiersze</i> . . . . .	27
Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”	28



Numery archiwalne „Głosu Pawłowa” do pobrania na stronie [spppawlow.pl](http://spppawlow.pl)

# Zaproszenie na Jarmark Pawłowski

**Samorząd Gminy Rejowiec Fabryczny zaprasza sympatyków twórczości i rękodzieła ludowego na Jubileuszowy XX Jarmark Pawłowski - „Ginące Zawody” w Pawłowie.**

Tegoroczna edycja naszego wydarzenia kulturalnego odbędzie się dnia **7 sierpnia 2022 r.**

Na Jarmarku swoje wyroby będzie prezentować około 200 wystawców. Nie zabraknie również atrakcji w postaci warsztatów i pokazów ginących zawodów, konkursów oraz występów kapel i śpiewaków ludowych.

Członkinie kół gospodyń wiejskich z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny zadbają o to, aby w trakcie jarmarku można było się posilić tradycyjnymi swojskimi przysmakami.

Dla uczestników organizowane są konkursy tematycznie związane z ginącymi zawodami:

- **XXI Konkurs Garncarski** pod patronatem Marszałka Województwa Lubelskiego,
- **Konkurs na najatrakcyjniejszą prezentację dawnego zawodu** pod patronatem Starosty Chełmskiego,
- **Konkurs kulinarny** – „Tradycyjne Smaki Gminy Rejowiec Fabryczny” pod patronatem Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny,
- Konkursy dla publiczności.

Imprezę uświetni występ Zespołu „Piersi”.

Organizatorzy

### STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2

Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001

#### „Głos Pawłowa” redaguje zespół w składzie:

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Maria Rejman, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. prowadzący)

#### Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: [gokpawlow@op.pl](mailto:gokpawlow@op.pl) [skurczewicz@o2.pl](mailto:skurczewicz@o2.pl)

[www.spppawlow.pl](http://www.spppawlow.pl) - aktualizacja Karol Kwiatkowski

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

**Nakład:** 300 egzemplarzy

**Skład i druk:** Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14  
tel. 602 103 692, e-mail : [drukarniaseykam@gmail.com](mailto:drukarniaseykam@gmail.com)

# Kalendarium wydarzeń Parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Pawłowie

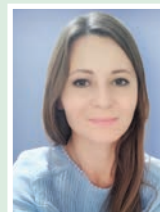
ks. Andrzej Kołodziejcki,  
Proboszcz Parafii pw. św. Jana  
Chrzyciela w Pawłowie



- 14-16 kwietnia 2022 r. – **ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE** – Msza Wieczery Pańskiej - Wielki Czwartek; Liturgia na Cześć Męki Pańskiej z Drogą Krzyżową ulicami Pawłowa; Liturgia Wigilii Paschalnej w Wielką Noc.
- 22 kwietnia 2022 r. – Cykliczna Msza św. o godz. 9.00 z udziałem władz samorządowych i Szkoły Podstawowej w Pawłowie wraz ze Wspólnotą Parafialną w kolejną rocznicę eksterminacji mieszkańców Parafii Pawłów w czasie II Wojny Światowej oraz montaż słowno-muzyczny w wykonaniu dzieci i młodzieży.
- 1 maja 2022 r. – Niedziela Biblijna – to ważny czas dowartościowania Słowa Bożego w życiu Kościoła.
- 3 maja 2022 r. - Msza św. o godz. 12.00 w intencji Ojczyzny w Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski – przy licznych udziałem lokalnej społeczności.
- 26 maja 2022 r. – Obchodzono Dzień Matki z błogosławieństwem indywidualnym dla niewiast. Dopełnieniem uroczystości był koncert w GOK w Pawłowie zorganizowany 12 czerwca z udziałem między innymi Zespołu Śpiewaczego „Pawłowianki”.
- Maj / czerwiec – Wykonano nową bramę wjazdową na teren świątyni, zgodnie z aktualnymi potrzebami oraz wymaganiami prawnymi. Trwają jeszcze prace przy wjeździe na parking.
- Ważnym ogniwem każdej wspólnoty są rodziny. Od kilku miesięcy tworzy się Krąg Domowego Kościoła, w którym formuje się kilka naszych Rodzin.

## Andrzej Kosz – „Zasłużony dla Powiatu Chełmskiego”

Agnieszka Herda



W dniu 1 maja 2022 r. podczas uroczystości jubileuszowych Zespołu Śpiewaczego „Seniorki” z Wólki Kańskiej miało miejsce miłe wydarzenie. Z rąk Wicestarosty Chełmskiego Jerzego Kwiatkowskiego odznakę oraz tytuł honorowy „Zasłużony dla Powiatu Chełmskiego” otrzymał Andrzej Kosz, były wieloletni Kierownik Gminnego Ośrodka Kultury im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie, aktualnie Sekretarz Gminy Rejowiec Fabryczny, a także wiceprezes Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Promenada S12” w Rejowcu Fabrycznym oraz sekretarz Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Przyznany tytuł jest wyrazem szczególnego wyróżnienia i najwyższego uznania dla osoby, która poprzez swoją działalność

w wyjątkowy sposób zasłużyła się dla powiatu, jego rozwoju i promocji. Andrzej Kosz jako Kierownik Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie wykazał się dużym zaangażowaniem w krzewieniu lokalnej oraz regionalnej tradycji i kultury. To z jego inicjatywy powstał Jarmark Pawłowski – Ginące Zawody, wydarzenie kulturalne, promujące twórców ludowych, wykonujących zanikające już zawody, tj. garnrcarza, bednarza, tkacza czy kowala. W roku bieżącym odbędzie się już 20. edycja wspomnianego jarmarku, który wspaniale promuje niewielki Pawłów, gminę Rejowiec Fabryczny, jak również cały region. Ponadto Andrzej Kosz utworzył dwie izby rzemiosła (garncarską oraz bednarską) dla upamiętnienia nieżyjących

już pawłowskich rzemieślników. Działanie to przyczyniło się do rozwoju turystyki w Pawłowie, bowiem GOK z izbami jest miejscem chętnie odwiedzanym przez grupy wycieczkowe, zarówno dziecięce, jak i dorosłych. Powyższe osiągnięcia to tylko nieliczne działania, które przyczyniły się do przyznania Andrzejowi Koszowi tytułu „Zasłużony dla Powiatu”. Jest ich wiele. Specjalnie na tę okazję przygotowana została również prezentacja multimedialna, przedstawiająca jego osobę na przestrzeni lat.

Byłemu Kierownikowi GOK, a obecnemu Sekretarzowi Gminy Rejowiec Fabryczny życzymy dalszych sukcesów, wspaniałego rozwoju zawodowego oraz powodzenia w życiu zawodowym i prywatnym.



# XXIII Powiatowy Przeegląd Zespołów Śpiewaczych, Kapel i Śpiewaków Ludowych w Pawłowie

Agnieszka  
Herda

W niedzielę (22 maja 2022 r.) w Gminnym Ośrodku Kultury im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie po raz drugi odbył się Powiatowy Przeegląd Zespołów Śpiewaczych, Kapel i Śpiewaków Ludowych, stanowiący eliminacje powiatowe do udziału w Wojewódzkim Przeeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Lublinie, którego z kolei celem było wyłonienie uczestników 56. Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. W przesłuchaniach powiatowych wzięło udział 18 artystów ludowych (w tym zespoły śpiewacze, kapele ludowe oraz śpiewacy soliści). Uczestników przeglądu oceniała komisja artystyczna w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, folklorysta, antropolog kultury oraz Kornelia Sar – instruktor ds. Dziedzictwa Kulturowego Lubelszczyzny z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie. Komisja po wysłuchaniu wszystkich konkursowych

prezentacji przyznała następujące nagrody: w kategorii śpiewacy bez towarzyszenia instrumentalnego: nagroda I stopnia – Emilia Gryniuk z Sielca oraz Halina Romanowska ze Żmudzi, nagroda II stopnia – Maria Kociuba z Kol. Liszno oraz Agnieszka Bandos z Gołębia.

W kategorii zespoły śpiewacze bez towarzyszenia instrumentalnego: nagroda I stopnia - Zespół Śpiewaczy Kumowianki z Kumowa Majorackiego, nagroda II stopnia - Zespół Śpiewaczy Rakołupianki z Rakołup oraz Zespół Śpiewaczy Echo z Gołębia. Pozostali artyści ludowi otrzymali podziękowania za udział.

Do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowali się: **Zespół śpiewaczy „Echo” z Gołębia** oraz solistki **Maria Kociuba i Agnieszka Bandos**, jak również pozostali laureaci I i II nagrody. Sukces zapoczątkowany na przeglądzie powiatowym powtórzył się podczas eliminacji wojewódzkich w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, które odbyły

się w niedzielę 29 maja. Maria Kociuba została laureatką w kategorii soliści śpiewacy i tym samym została wytypowana do udziału w 56. Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Agnieszka Bandos zakwalifikowała się do udziału w 56. Festiwalu Folkloru Polskiego „Sabałowe Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej, zaś Zespół śpiewaczy „Echo” z Gołębia otrzymał wyróżnienie. Laureatkom serdecznie gratulujemy i ogromnie cieszymy się z ich sukcesów. Zarówno udział w Festiwalu w Kazimierzu, jak i w Bukowinie jest ogromnym wyróżnieniem i marzeniem każdego śpiewaka ludowego z terenu całej Polski.

Nagrody finansowe w eliminacjach powiatowych ufundował Starosta Chełmski Piotr Deniszczuk, zaś organizatorami wydarzenia byli: Starostwo Powiatowe w Chełmie, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie oraz Gminny Ośrodek Kultury im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie.

ZBIGNIEWOWI I JANUSZOWI KOSZOM

oraz Ich Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

**CZESŁAWY KOSZ**

Członkini Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

składają członkowie i sympatycy  
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



# Jubileusz 10-lecia Zespołu Śpiewaczego „Seniorki” z Wólki Kańskiej

Agnieszka  
Herda

W niedzielę (1 maja br.) Jubileusz 10-lecia istnienia odchodził Zespół Śpiewaczy „Seniorki” z Wólki Kańskiej, działający przy GOK w Pawłowie. Zespół powstał w 2012 r. wyłaniając się ze struktur Gminnego Terenowego Koła Emerytów, Rencistów i Inwalidów nr 10 w Kanie-Stacji, a jego założycielką była **Lilianna Czerniak**. Siedmioosobowy zespół tworzyły kobiety z muzyczną pasją. W ciągu dziesięciolecia skład zespołu zmieniał się, jedne członkinie odchodziły, kolejne zaś wstępowały w jego szeregi. Przez wiele lat śpiewającym paniom instrumentalnie towarzyszył **Tadeusz Kubacki**. Aktualnie muzykiem zespołu jest **Radosław Sroczyński**. Obecny skład zespołu prezentuje się następująco: **Zuzanna Kądziela** – kierownik, **Jadwiga Kociuba**, **Zofia Archimowicz**, **Alicja Wiśniewska**, **Grażyna Rejak**, **Wanda Kowalik**, **Teresa Naróg**, **Marianna Błaszczuk** oraz **Agnieszka Makowska**, nowa członkini, która z grupą podczas jubileuszu miała swój sceniczny debiut. Zespół wykonuje utwory o tematyce ludowej, biesiadnej, religijnej oraz patriotycznej. Bardzo często „Seniorki” uświetniają swoimi wy-

stępami uroczystości lokalne jak i regionalne. W ciągu 10 lat aktywności scenicznej zespół otrzymał wiele nagród i wyróżnień m. in.: I miejsce w XI Powiatowym Festiwalu Piosenki Strażackiej w Dorohusku (2022), I miejsce w I Festiwalu Kultury Wsi Polskiej „Dożynkowo” w Cycowie (2021), II miejsce w X Powiatowym Festiwalu Piosenki Strażackiej w Dorohusku (2021) oraz w IX Powiatowym Festiwalu Piosenki Strażackiej w Okopach (2019), III miejsce w VIII Międzynarodowym Festiwalu Ludowym „Łączy Nas Kultura” w Łopienniku Nadrzecznym (2021), III miejsce w Przeglądzie Pieśni Maryjnej w Pawłowie (2020), wyróżnienie w 28. Regionalnym Przeglądzie Piosenki i Przyspiewki Ludowej w Rejowcu (2022). W uznaniu wybitnych zasług dla Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w 2016 r. zespół otrzymał Złotą Odznakę Honorową nadaną przez jego zarząd główny. Podczas uroczystości jubileuszowych Zespół „Seniorki” otrzymał tytuł „Zasłużony dla Powiatu Chełmskiego”. Nagrodę wręczył oraz gratulacje złożył Wicestarosta Chełmski **Jerzy Kwiatkowski**. Gratulacje oraz podziękowania złożyli również:

Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny **Zdzisław Krupa**, Przewodniczący Rady Gminy Rejowiec Fabryczny **Mirosław Maziarz**, Sekretarz Gminy Rejowiec Fabryczny **Andrzej Kosz**, Dyrektor GOK w Pawłowie **Agnieszka Herda**, Dyrektor DPS w Rejowcu **Elżbieta Florczak**, Dyrektor NSP w Wólce Kańskiej **Edyta Woźniczka**, rodzice chrzestni zespołu **Aнета** i **Tomasz Korzeniowscy**, zespół „Pawłowianki”, kierownicy zespołów działających przy GOK, Sołtys Sołectwa Krasne **Alicja Rossa** oraz Sołtys Sołectwa Wólka Kańska **Agnieszka Makowska**, delegacja OSP w Wólce Kańskiej. Na jubileuszu nie mogło zabraknąć również prezentacji o zespole, koncertu Jubilatek oraz jubileuszowego tortu. Wydarzenie swoim występem uświetnił Zespół „Pawłowianki” z Pawłowa.

Z okazji pięknego Jubileuszu gratulujemy „Seniorkom” wieloletniej działalności, dziękujemy za promocję naszej Małej Ojczyzny - Gminy Rejowiec Fabryczny i życzymy wszelkiej pomyślności, wielu sukcesów scenicznych oraz dalszej twórczej pracy.

Patronem wydarzenia był Starosta Chełmski **Piotr Deniszcuk**.



JOLANCIE KĄDZIELEWSKIEJ

oraz Jej Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

**STANISŁAWA LIPIŃSKIEGO**

b. Wiceprezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

składają członkowie i sympatycy  
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

# Garnki Rodu Kwiatkowskich

## Cz. I

Tadeusz Boniecki

*Mój prapradziadek był garncarzem. Pradziadek był garncarzem. Dziadek był garncarzem. Wszyscy ze strony matki. W rodzinie mojej matki, zawód garncarza był jakby dziedziczony z pokolenia na pokolenie – opowiada Jan Kwiatkowski z Pawłowa w woj. chełmskim.*

*Prapradziadek miał na imię Mikołaj. Jego dwaj synowie – Piotr i Michał. Dziadek mój miał na imię Ignacy. Miał dwóch synów oraz córkę. Jego synowie nie zajmowali się garncarstwem. Byli leśnikami. Córka Eleonora – moja matka, umiała robić garnki. Tak więc w rodzinie mojej matki garncarstwem zajmowały się co najmniej cztery pokolenia. W rodzinie ojca tradycje garncarskie sięgają trzech pokoleń. Niewiele znam szczegółów na ten temat.*

*Mój ojciec Władysław, miał dwóch braci. Jeden z nich miał na imię – podobnie jak i ja – Jan, drugi zaś – Stanisław. Stryjaszek Stanisław miał pięcioro dzieci i co ciekawe, u niego garncarstwem trudniły się wyłącznie dziewczęta. U Jana było trzech synów i wszyscy garncarze. Ja miałem tylko jednego brata, który był elektrykiem. Podobnie jak stryj Stanisław, ja także mam pięcioro dzieci. Tylko jedno z nich zajmuje się garncarstwem od czasu do czasu. Pewnie na mnie się*

*to skończy – mówi Jan Kwiatkowski, ze smutkiem głaszcząc resztki siwych włosów. – Kiedyś, ludzie chcieli wykonywać ten zawód, na garnkach można było najłatwiej zarobić pieniądze. Wytoczył jakąś jedną czy dwie sztuki i już ją można było sprzedać.*

*Pawłów leży na złożach gliny. Tutaj osiedliła się moja rodzina. Jak mówi stare polskie przysłowie, tam gdzie jest materiał, tam też i przychodzi rzemieślnik. Mimo, iż nie zachowała się żadna kronika mojej rodziny, zresztą do końca nie jest pewne, czy ją ktokolwiek napisał, to znam historię swojego rodu od najdawniejszych czasów.*

*Kiedyś byłem takim małym brzdącem, jak ten berbeć, co bawi się teraz na podwórku, moja matka Eleonora siadając ze mną w długie zimowe wieczory przy piecu chlebowym opowiadała o rodzinnych tradycjach.*

*– Wiesz Jasiuniu – mówiła. – Garncarstwo istnieje w Pawłowie co najmniej od trzech wieków. My zajmujemy się tym od ponad dwustu lat. Gliniane miski do jedzenia, garnki na mleko oraz wazony na kwiaty były używane, Jasińciu, w każdym domostwie, od wielu, wielu wieków. Istniało na nie zapotrzebowanie to i znaleźli się w Pawłowie chętni, którzy by je wyrabiali. Najpierw, mój synku, wykonywano*

*garnki w dwóch kolorach: siwym i czerwonym. Dopiero przed pierwszą wojną światową, zaczęto w naszej miejscowości wyrabiać tak zwane polewane. Tajemnicę wyrobu tych ostatnich zdobyto podstępem.*

*Niedaleko Pawłowa, w Maryni nie przy szosie lubelskiej, osiedlił się pewien garncarz. Przybył z dalekiej Galicji. Tylko on w tych okolicach znał sposób produkcji polewanych garnków. Jednak dla własnego interesu ukrywał go, nie chciał mieć konkurentów. Aż pewnego razu, został przechytrzony przez dziadka Dudka Aleksandra (Olesia). On to zaprosił onegdaj owego galicyjskiego garncarza do karczmy. Przy wódce „wyciągnął” od niego tajemnicę produkcji tego rodzaju garnków i niezwłocznie rozpoczął wyrób. Malował je, polewał oraz odpowiednio wypalał.*

*Ponieważ moja rodzina od wieków była związana z Pawłowem, wypadało, abyśmy znali historię powstania osady. Podczas jednego z takich wieczorów przy piecu chlebowym, matka mi ją opowiedziała. Tak jak zapamiętała od swojego dziadka Mikołaja. Wtedy właśnie dowiedziałem się, że pierwsza historyczna wzmianka o noszącej wówczas nazwę miejscowości Łyszcz (oznacza miejsce łyse, wolne od lasu) pochodzi z 1359 roku. Na mocy przywileju z 1419 roku*





Jan Kwiatkowski z żoną Celestyną

wydanego przez króla Władysława Jagiellę, została przekazana jako dobro stołowe biskupom chełmskim. W drugiej połowie XV wieku, biskup Paweł z Grabowy uzyskał dla tego osiedla prawa miejskie. Zmienił też jego nazwę na Pawłów. Wydarzenie to miało miejsce ponoć w 1470 roku. Pierwszy Cech garncarzy powstał w Pawłowie, za zgodą biskupa Skarszewskiego w 1796 roku. Sto lat później w naszym miasteczku było 96 garncarzy na 947 mieszkańców i 146 domów. Moja matka, Eleonora umarła już dawno. Teraz ja opowiadam historię naszego rodu dzieciom i wnukom.

Mój ojciec Władysław robił garnki. Codziennie z tym miałem do czynienia. Kiedyś ręcznie wyrabiano się glinę. Ojcowie zaganiiali swoje dzieci nawet do mieszania. Taki młodzian gdy miał 16 – 17 lat, to już musiał rodzicom pomagać wyrabiać materiał. Jak wyrabiał, to i co pewien czas sam spróbował zrobić jakież naczynie. I sam się nauczył robić.

Mój ojciec, jak i wszyscy mieszkający przed ostatnią wojną w Paw-

łowie garncarze, wyrabiali ceramikę w sposób bardzo prosty. Powiedziałbym – nawet prymitywny. A odbywało się to mniej więcej tak. Rzemieślnik udawał się do lasu na południe od osady o nazwie „Kulikowa”. Tam zalegały najlepsze pokłady gliny. O, w tamtym kierunku – garncarz wskazuje na południe. – Następnie kopał dół i pod warstwą 50-80 cm ziemi dostawał się do złóż gliny. Glina miała różne kolory i odcienie. Jednak pod względem spistości, np. z gliny „tlustej” garnki pękały. Dlatego też, trzeba było do niej dodać nieco tak zwanej „chudej”. W jaki sposób szukano odpowiedniej gliny? Rzemieślnik wybierał kij o długości ok. 1,5 metra i grubości 2,5 cm. Sporządzał z niego tak zwany świder albo „rożeń”. Koniec tegoż przyrządu był zakończony trójkątnym ostrzem, które wbijał w ziemię. Po chwili, pokręcał nim nieco w prawo lub lewo, robił otwór i wyjmował kij z ziemi. Na końcu jego ostrza pozostawała próbka gliny. Później, już w palcach ręki rozcierał ją, poznawał skład oraz przydatność do produkcji. Oj-

ciec glinę kopał zawsze ręcznie, motyką specjalnie w tym celu zrobioną przez miejscowego kowala. A potem glinę furą przewoził do domu.

– Musi pan wiedzieć – włącza się do rozmowy żona garncarza – że przed wojną domostwa w Pawłowie miały tylko jedną izbę.

Po przewiezieniu tej gliny do izby, wbijało się ją w taki długi i duży słup, przypominający jakby pień. Później cięło się go na takie stróżki. Cieniutkimi płatom strugało się w wiórki. Potem cała rodzina, pod baczny okiem mojego ojca, zbijała wiórki w duże kulki, które zamaczało się w wodzie. Na środku izby garncarza znajdowała się piwniczka, czy też jama, tak zwana „glinianka”. Kuleczki z wodą wrzucało się do tej glinianki. Glina leżała tam, gniła, stawała się elastyczna i coraz lepsza do wyrobu ceramiki. Wyjmowało się ją z tej glinianki i kładło na taką specjalną drewnianą ławę. Miesiło się jak ciasto. Po tej czynności robiło się „klusy”, – takie kule z gliny. W zależności od wielkości potrzebnego garnka, stawiało się to dopiero na krążek garncarski.

– Szkada, że pan nie widział tego krążka, jak to się toczyło! – dodaje z podziwem żona Jana Kwiatkowskiego. – Był on przymocowany do lawy. Właściwie to były dwa krążki. Od spodu większy zwany spodnikiem, zaś górny – wierzchnikiem. Ten ostatni służył do formowania garnków. Krążek dolny musiał mieć odpowiedni ciężar, żeby się obracał. Dlatego też był wykonany z dębu.

Trzeba było też mieć nie lada siłę, aby go obracać... – uzupełnia opowieść żony Jan Kwiatkowski. – Stary garncarz, jak mój dziadek, co już długo przerabiał glinę, to taki wybił dół w tym dolnym kole, że można było doń wlać ze dwie szklanki wody – opowiada dalej.

Formowanie garnka na kole zależało od ruchu ręki. Nie było też wcześniejszego projektu na robiony garnek. I pan sobie wyobrazi, że wszystkie garnki były jednakowe! Kiedyś, tutaj w Pawłowie przed wojną, mieszkał taki niewidomy. Jędrusia brat. Robił przez całą noc. W każdym domu były półki, półki na których suszyło się garnki. On pracował tyle godzin, a później sam bez niczyjej pomocy poustawiał te wyroby na półki. To dopiero była sztuka! Jakież musiał mieć wyczucie, że tego nie pobili! Mój ojciec robił garnki – litrówki i zgasło światło. Jeszcze zostało mu kilka klusek. Zrobił po nocy kilka garnków i wcale nie różniły się od wykonanych wcześniej. Miał niesamowitą wprawę w paluszkach. Wszystko miał w rękach.

Cały proces produkcji, aż do wysuszenia surowych wyrobów odbywał się w domu. Mieszkanie było przeważnie jednoizbowe. W tym pomieszczeniu była więc z konieczności „sypialnia”, kuchnia, a także warsztat. Domownicy wdychali unoszące się opary z gliny. Stąd wielu chorowało na gruźlicę, dzieci rosły blade i wychudzone. Jednak dużo było już takich garncarzy, co mieli większe mieszkania. Warsztat był tam osobno. Taki dom miał i mój

ojciec. Surowe wyroby suszyło się drewnem z kuchni, na której również były gotowane potrawy. Po prostu taniej to kosztowało. Chcąc ogrzać warsztat, trzeba było bez przerwy palić. W ciepłe, garnki dobrze schły. Bo wie pan, gdy rzemieślnik zimą zrobił „ciągnuszek” do naczynia i za niego złapał, to źle wysuszony mógł się rozpaść. A garncarz był na ogół biedny jak „mysz kościelna” i liczył się z każdym groszem.

Przed wojną w Pawłowie pracowało nawet 150 garncarzy. Po kilku z jednego domu. A domów trochę było. Ta strona z garów się utrzymywała – wskazuje ręką w kierunku kościoła pani Celestyna. – Sprytniejszy garncarz tydzień posiedział, zrobił parę surowych garnków i sprzedał Żydowi. Lorek, to wcale nie robił garnków a makutry. Z tego żył. Wziął dziesięć groszy za sztukę, sześć złotych za kopę. Za sześć złotych można było przed wojną kupić 3 kg dobrej wędliny lub trzy butelki wódki. Zwykła pracownica kopała cały dzień kartofle za 1 kg cukru który kosztował 90 groszy. I proszę pana, co chłop miał tutaj robić na wsi. Ziemia pańska, wszędzie dwory w okolicy. Krasne – dwór, Rejowiec – dwór, Kanie – dwór, Żulin – dwór, Stajne – dwór. Chłop był głodny tej ziemi, a ona była taka droga. Móg kosztował 900 złotych. Dlatego szukano ubocznych zajęć. Powstały w osadzie liczne warsztaty garncarskie. Najgorzej było jak sam robił garnki w rodzinie, i miał jeszcze kilkoro dzieci na utrzymaniu. Takie były czasy, że bieda niech Pan Bóg broni! – podnosi głos Jan Kwiatkowski.

Osiem godzin jak dzisiaj, rzemieślnik nie pracował. Wstawał o pierwszej albo drugiej w nocy i do piętnastu godzin robił. Nie był też wcale zmęczony. U mojego ojca przed wojną właściciele restauracji zamawiali takie litrowe „ładyszeczki”, naczynia do mleka bez ucha. Ojciec zrobił ich ze sto i takie rów-

niutki. Garnuszki, w przeciwieństwie do ładyszeczek, miały ucha. Te nazwy na naczynia były takie śmieszne: półkwartowe i kwartowe, półgarncowe i garncowe. Na przykład w półkwartowym mieściło się jakieś 3 – 4 litry, w kwartowym – 8 litrów, zaś w półgarncowym – 12 litrów.

Biedota garncarska żyła sobie przed wojną skromnie, lecz religijnie. Jak był Wielki Post, to ludzie naprawdę pościli. Były i takie rodziny, że gdy kto wszedł do ich domu w niedzielę, a jadło na stole okrasiało się słoniną, to już się wstydzili. A u nas w domu potrawy postne wyłącznie mlekiem kraszono. Wszyscy czekali Wielkiej Nocy, jak ksiądz zaśpiewa Alleluja. Dopiero wtedy coś lepszego się podjadło. Święta się skończyły, a praca ciągle czekała.

Po wysuszeniu odpowiedniej ilości ceramiki, wypalało się ją w specjalnie do tego celu budowanych piecach. Z języka rosyjskiego piecice te nazywano u nas „hornami”. Przed wojną to było niewygodne ze względów ekonomicznych, żeby samemu mieć taki piec. Chcąc wypalić ceramikę, trzeba ją było około miesiąca robić. Później spalić więcej niż pół metra drewna aby wygrzać tego „horna”. A tak, jeden garncarz miał piec i wynajmował go kilku rzemieślnikom naraz. Za to pobierał opłatę w kwocie jednego złotego, więc piec był zawsze rozgrzany. Dawniej, takie piecice mieli w Pawłowie między innymi: Szejka, Cichomski, Szukaluk, Posturzyński, Wanarski.

– Niektórzy z biedniejszych rzemieślników nie wypalali naczyń. Surowe sprzedawali pośrednikom. Często garncarze zadawali sobie pytanie: w jaki sposób można utrzymać ceny na wyroby, rynki zbytu i jednocześnie pozbyć się pośredników? Padła myśl utworzenia Spółdzielni Pracy Garncarzy w Pawłowie. Bo to i proszę pana, w latach trzydziestych były problemy ze



zbytem garnków – mówi Celestyna Kwiatkowska. – *Narobili ich a potem trzeba było jeździć po wsiach i sprzedawać. Jeżeli komuś coś się spodobało, to i kupił. Tych pieniędzy nigdy nie było za wiele, więc wypłacali płodami rolnymi. Jeden dał garncarzowi mąkę, drugi – kaszę, a jeszcze inny – parę złotych. Z tym jechał do domu. Marne to było życie, ale jakoś się ludzie ratowali.*

– W maju 1935 roku, z inicjatywy kilku zapaleńców: Jerzego Symotiuka, dziedzica Pawła Gutowskiego, wójta Hieronima Sławińskiego oraz kierownika miejscowej szkoły, Antoniego Kochmańskiego, powołano Spółdzielnię Garncarzy. Na początku utworzyło ją dwunastu garncarzy: Mikołaj Symotiuk, Wacław Adamczewski, Teofil Ciechowski, Paweł Borys, Antoni Ciechowski, Izidor Koziół, Jan Kiejda, Franciszek Wanarski, Teofil Kiejda, Michał Żołnacz, Eustachiusz Koziół oraz mój ojciec Władysław Kwiatkowski. Spółdzielnia miała pobudowany własny budynek z piecem do wypalania i całym wyposażeniem. Garncarze wyrabiali ręcznie na kołach różny asortyment ceramiki, w zależności od zapotrzebowania. Jednak przeważnie były to naczynia użytkowe. Ceny garnków ustalone w spółdzielni, oparto na średnich kwotach placonych indywidualnym rzemieślnikom. Zapewniały one biedniejszym rzemieślnikom stałe dochody przez cały rok. Uderzało to zwłaszcza w pośredników, którzy dotychczas stosowali ceny sezonowe. Mój ojciec tylko początkowo należał do tej spółdzielni. Później pracował na własny rachunek. I ja nauczyłem tego zawodu. Podobnie jak moja matka, gdy była dzieckiem, również przyglądałem się, jak ojciec robił siwaki. On robił garnki, ja zaś pomagałem przygotować glinę. Też musiałem strugać ją i klusować. Gdy ojciec jadł śniadanie lub obiad, po maleńku próbowałem „męczyć” tę glinę. 12 lat miałem, a już garn-

ki na kole robiłem – chwali się Jan Kwiatkowski. – *Nie byłem czeladnikiem swojego ojca. Jemu wcale nie przeszkadzało, że taki niespełna trzynastoletni „smyk” bierze się za robotę. Był bardzo zadowolony z tego powodu. Przed wojną chciałem mieć rower. Jednak drogo kosztował. Nikt w Pawłowie nie mógł pozwolić sobie na taki zakup. Także ojciec nie mógł mi dać na niego pieniędzy. A był u nas w Pawłowie taki kupiec. Nazywał się Szabrunio. Dał mi wymarzony rower, ale pod warunkiem że go odrobię. I odrobiąłem chyba z pół roku. – radośnie opowiada garncarz.*

– *Dopiąłem swego, bo przed wojną rower to był prawdziwy skarb. Mój był pierwszym w Pawłowie.*

Ten kto chce się nauczyć garncarstwa, musi mieć predyspozycje ku temu. Tu w naszej osadzie mieszkał taki jeden, co nazywał się Protalio. Przez trzy lata terminował u najlepszego rzemieślnika i żaden garncarz z niego nie był. Najważniejsza rzecz w tym, że trzeba kochać równocześnie rzemiosło i pieniądze.

Każdy pośrednik, Żyd, proszę pana, miał dawniej w Pawłowie swojego majstra. Fachowiec ten, robił dla niego ceramikę. Byli to najlepsi fachowcy. Taka zawodowa elita. Pośrednik, jak mówił mój ojciec, krasił tymi garnkami inne garnki – dodaje Kwiatkowski. – *U nas w rodzinie zawsze się mówiło: miłe jest dla oka to, co oko budzi. Jeżeli coś się zrobi, a patrzy się na to z niechęcią, to znaczy że przedmiot taki ma niską wartość. Piękną ceramikę cenili dawniej nawet ksiądz proboszcz. Na początku wieku, bo gdzieś tak w 1911 roku, proboszczem w Pawłowie był ksiądz Wojciechowski<sup>1</sup>. Tutaj kościół pobudował. Interesował się garncarstwem. Lubił też bardzo rozmawiać. Pamię-*

<sup>1</sup> Wspomnianym pawłowskim proboszczem był ks. Antoni Wójcikowski. O jego zainteresowaniu pawłowskim garncarstwem czyt. szerzej: Michał Trzewik, *Epizody z historii garncarstwa pawłowskiego w XX wieku (Epizod z działalności ks. Piotrowskiego)*, Głos Pawłowa nr 3(21)2012 – przyp. redakcja

tam jak przez mgłę, gdy przyszedł do naszego domu z ciekawą propozycją. Zachęcał wszystkich garncarzy, między innymi mojego ojca, do robienia nie tylko siwaków ale i dużych naczyń dekoracyjnych, amfor – według antycznego wzoru. Mój ojciec nie dał się jednak przekonać, bo nade wszystko kochał siwaki. Amfory zaś robił ojciec Stasia Wanarskiego. Dekorowała jego żona. Był także tutaj ogromnie zdolny garncarz, Bielawiec. Wykonywał z gliny różne krzyże i kropielnice do kościoła. Umarł gdzieś tak w 1926 roku. Takie to „oryginały” żyły w Pawłowie. Ceramika była dla nich czymś najważniejszym w życiu. Dzięki rodzicom stała się również pasją mojego życia.

Nasze, to znaczy pawłowskie, garnki wozili dawniej sprzedawać bardzo daleko. Handlowano nimi w Radomiu, Włodawie, Hrubieszowie, Lublinie, a także za wschodnią granicą. Transport odbywał się drabiniastym wozem. Naczynia, aby nie uległy uszkodzeniu, przewiązywało się takimi sznurami. Dodatkowo wzmacniano je jeszcze osłoną z prosa. Moje siwaki trafiały również na jarmarki do Piask, Łęcznej, Chełma i Krasnegostawu. Jak się jechało, wozem z tymi garnkami, tubylcy zaczęli pytać się: – *Jedziesz do młyna? – śmieje się. – Miałem takiego furmana, co przeklinając, odpowiadał ze złością: Nie, taki owaki. Na wiatrak! – Okoliczni mieszkańcy mówili o „bzdunach” (tak nazywano garncarzy z Pawłowa), że są honorowi. Bo jak nabrał całą furę tych wypalonych garnków, jechał gdzieś na targ, a którykolwiek spadł ma na szosę, to nawet nie obejrzał się za nim. Uważał, że i tak się ten siwak rozleci.*

Z ceramiką jeździłem też na jarmark do Skierbieszowa. Wozilem tam siwe dzbanki. Ile bym ich nie zrobił, to wszystkie sprzedałem. Miały wielki popyt tamtejszych rolników. Szczególnie kupowali je przed żniwami, bo tylko w siwakach na wsi wodę się nosiło. Gdy nastały upalne dni,

najlepiej chłód trzymały. W tychże garnkach przechowywano również mleko. Jak mówili, ponoć nie było smaczniejszego zsiadłego mleka od tego z siwego garnka. Za parę czterolitrowych garnków na mleko płacili przed wojną trzydzieści groszy. – Każda mężatka i dobra gospodyni musiała mieć je w domowym gospodarstwie – uzupełnia żona garncarza.

– Z Jankiem pobraliśmy się w 1943 roku. Byłam wtedy siedemnastolatką. Na początku mieszkaliśmy z Zamościu. Tam też urodził się nasz najstarszy syn. Później, mieliśmy taki sklepik w Lublinie. Ja u ciotki mieszkałam, mąż robił garnki w Pawłowie. Potem zawoził te siwaki do mnie. Sprzedawałam je. No i faktycznie mieliśmy na nie zbyt. W sklepiku oprócz ceramiki, było trochę szkła i porcelany. Kiedyś dawno, dawno, temu, w Pawłowie było dwóch Ukraińców. Mieszkali i stołowali się u mojej rodziny. Oni robili już inne garnki. Też je sprzedawałam. Nie były to siwaki, a garnki polewane na biało z kolorowymi wzorkami. Ceramikę najpierw garncarze oblewali pobiałką, to jest taką specjalną gliną, która po wypaleniu zachowuje kolor. Na tym rzeźbili, czy też malowali wzorki. Po tym jeszcze stosowali inna polewę. Bardzo się wszystkim klientom w moim sklepiku te naczynia podobały. Tak ładnie błyszcząły! Jak sprzedawałam, przyszła raz jedna pani i z zachwytem powiedziała – Och jakie piękne! Wydawała mi się znajoma, więc spojrzałam na nią z zaciekawieniem i pytam: Podoba się Pani ten dzbanek? A ona mi odpowiedziała: Jak najbardziej. Wie pani, ale ja pieniędzy nie mam. Wcześniej zrobiłam duże zakupy. Po to właściwie do Lublina przyjechałam. Ledwo na powrót mi wystarczy. – Czy przypomina Pani sobie 1947 rok. – Zapytałam – Mieszkałam u Pani w domu. W wigilię wybieraliście się do rodziny. Ciągle dzwonili,

żeby się śpieszyć. Przy stole wszyscy siedzieli. A ja wtedy byłam w ciąży i lada chwila dziecko miałam rodzić. Pani mnie wtedy nie zostawiła na pastwę losu, lecz została ze mną. To ja teraz daję ten dzbanek w prezencie – opowiada Kwiatkowska.

Później ci dwaj ukraińscy garncarze wyjechali z Pawłowa. Wcześniej jednak Sławiński nauczył się od nich robienia tej ceramiki. Jego flakony zasłynęły na całą osadę. A ja to nawet robiłem gliniane maselnice oraz makutry – dodaje Jan Kwiatkowski. – Te ostatnie służyły do ucierania maku i szlachetnego ciasta. Moja żona zawsze pomagała mi w garncarstwie. Najczęściej przy wkładaniu garnków do pieca i wyjmowaniu ich.

– Nigdy nie myślałam, że przez całe życie będę się glinianymi garnkami zajmować – włącza się do rozmowy pani Kwiatkowska. – Ale trzeba było mężowi pomóc, bo w tym rzemiosle naprawę nigdy roboty nie brakowało. Przed włożeniem do „horna” musiałam całą surówkę siwaków obrysować. W naszej rodzinie obowiązywały dwa tradycyjne wzory: jodelka i ślimaczki. Po wypaleniu, do moich obowiązków należało wytarcie każdej sztuki z osadzonej sadzy. Zakończyliśmy swoją robotę. Niech się teraz inni zajmują tą pracą. Ale nie ma takich chętnych. Wolą łazikować.

– Ja dla tego rzemiosła całe życie poświęciłem. Męczyłem się, pracowałem aby do czegoś dojść. A młodzi dzisiaj gdy ich zapytać, to mówią, że dla nich to za brudne zajęcie – skarży się z żalem Kwiatkowski.

Po wojnie było wiele trudności ze strony władz, „Nie lubili” oni rzemieślników. Wszystko przetrwałem, dlatego, bo kochałem swoją robotę. Doszło nawet do tego, że zmuszony byłem z Pawłowa uciekać i gdzieś tak w 1956 lub rok później, piec polowy pobudowałem w siedliskiej, sąsiedniej gminie. Takie były trudności z wykonywaniem tego zawodu.

Tu, w Pawłowie, po ostatniej wojnie, ponownie zorganizowała się

spółdzielnia garncarska. Do powiatowego wydziału, który zajmował się przemysłem, napisali skargę, że prywatni garncarze nie dają im się rozbudować i utrudniają rozwój. Po takim piśmie ówczesna komunistyczna władza zareagowała we właściwy dla siebie sposób.

Przyszli z gminy i po prostu popiecztowali nam piece. Nie można w nich było wypalać ceramiki. Zlikwidowali prywatne rzemiosło, bo było konkurencją dla spółdzielni! Wielka szkoda, sezon w pełni, dużo chętnych do nabycia moich wyrobów. I co było robić? Kłopot nie lada. Dzięki swoim znajomościom, poszedłem do kierownika powiatowego wydziału do spraw przemysłu. Nazywał się Kulesza. Przyznam się że go „kupiłem”. W dobrej wierze zrobiłem tak z pięć kilo wiejskiej, czosnkowej kielbasy. Pierwszy raz poszedłem do urzędu w Chełmie, gdzie pracował. Kielbasę zaniósłem wcześniej jego żonie. Kobiątka taka zadowolona. Pyta – ile płacę? Ja jej na to odpowiedziałem, że nic. Za parę dni ponownie przyjechałem do tego kierownika w Chełmie. Poznał mnie i podkręcając wąsa z uśmiechem powiedział: Znowu pan tutaj jest? Poradził mi, abym warsztat garncarski prowadził w sąsiedniej gminie, za miedzą. Tylko nie w Pawłowie. Postawiłem połowy piec w najbliższej gminie – siedliskiej. Wypalałem tam garnki przez jakieś trzy czy cztery lata. Jak nas prywatnych zlikwidowali, to garncarze nie mieli wyjścia i prawie wszyscy poszli do spółdzielni pracować. Lecz byli i tacy, którzy nie chcieli się tam zatrudnić. Sami robili dalej ceramikę. Surowe garnki wozili do mnie do Marynina w gminie Siedliszcze, gdzie im je wypalałem. Ten surowiec odkupywałem od nich, po czym już gotowy wyrób sprzedawałem swoim kupcom. Krzywdy władza mi tymi restrykcjami nie zrobiła – śmieje się garncarz.

**Przedruk z „Rocznika Chełmskiego”. Tom 4. 1998**



# „Starożytna Grecja – kultura, historia, dziedzictwo”

Magdalena Boruchalska  
Ewelina Aleksandrowska-Rokita

**W** Szkole Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie realizowany jest projekt w ramach „Ponadnarodowej mobilności uczniów” 2020-1-PMU-3254 „Starożytna Grecja- kultura, historia, dziedzictwo” finansowany z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój.

Uczniowie klasy VII i VIII, którzy zakwalifikowali się do projektu uczestniczyli w specjalnych lekcjach historii i języka angielskiego oraz w zajęciach z pedagogiem szkolnym. Zajęcia historyczne dostarczyły uczestnikom wiedzy na temat kultury, historii i geografii starożytnej Grecji. Podniesienie kompetencji językowych, przełamanie bariery komunikowania się w języku obcym oraz wzbogacenie słownictwa było celem zajęć z języka angielskiego. Natomiast spotkania z pedagogiem szkolnym pozwoliły nabyć umiejętności efektywnej pracy w grupie oraz zespołu międzynarodowym. Efektami zajęć dodatkowych była przygotowana przez uczniów prezentacja w języku angielskim, zawierająca informacje o symbolach narodowych, zabytkach, miastach i ciekawych miejscach oraz znanych ludziach w Polsce, a także informacje o Pawłowie. Uczniowie przygotowali również słownik on-line w wersji polsko-angielskiej. Prezentacja została przedstawiona społeczności szkolnej placówki, z którą została podjęta współpraca – **Platon Private School in Katerini**, a słownik uczniowie uzupełnili o wersję grecką.

Kolejnym etapem projektu był wyjazd do Grecji do miasta **San Pan-**

**teleimon**. Odbył się on w dniach: 3.04 – 16.04.2022 r. Trasa wycieczki wiodła przez: **Słowację, Węgry, Serbię i Macedonię**. Młodzież wzięła udział w zajęciach przygotowanych przez greckich rówieśników oraz miała możliwość udziału w atrakcyjnych wycieczkach turystycznych. Podczas wyjazdu uczniowie poznali kulturę, tradycję, zwyczaje, kuchnię zwykłych mieszkańców Grecji. Dowiedzieli się, jakie są zwyczaje związane ze świętami i ważniejszymi wydarzeniami, jak na przykład wesele. Poznali również podstawowe kroki tradycyjnych greckich tańców. Na zajęciach poznawali podstawy języka greckiego oraz wzbogacili swoją wiedzę na temat mitów i bogów greckich.

Uczniowie codziennie mieli możliwość uczestniczenia w zajęciach prowadzonych przez nauczycieli Platon school w języku angielskim. Poprzez wspólne zabawy i zajęcia z greckimi rówieśnikami ćwiczyli i rozwijali kompetencje językowe i społeczne.

Szczególnie interesujące okazały się zajęcia z robotyki oraz sztuki walki. Opanowanie elementów programowania i samoobrony odblokowywały strach, lęk, wstyd przed wypowiedaniem się i używaniem języka obcego.

Pawłowska młodzież miała okazję uczestniczyć w wielu atrakcyjnych wycieczkach: zwiedziła **Platamon Castle, oliwiarnię**, poznała etapy produkcji sera feta, spacerowała przepięknym **wąwozem Enipeas**, na którego krańcu podziwiała wodospad zwany **wanną Afrodyty**. Odbyła również rejs na **wyspę Trikeri**,

gdzie zwiedziła **Klasztor Evangelistrias**, który w czasie wojny domowej był więzieniem dla kobiet z dziećmi - żon komunistów. Obejrzała też **Greckie Meteory** - jedną z najbardziej malowniczych formacji skalnych na świecie. Ich grecka nazwa metéoros w wolnym tłumaczeniu oznacza „zawieszony w powietrzu” lub „środek nieba”. Obecnie jest tu 7 czynnych klasztorów, w tym 2 żeńskie. Uczniowie dowiedzieli się również, jak się pisze ikony, spacerowali po **Starym Panteleimon (Palaios Panteleimonas)**, urokliwym miasteczku, usytuowanym na zboczu masywu **Olimpu**. Podziwiali **Olympus National Park** – rezerwat biosfery wokół słynnego szczytu Olimpu ze szlakami pieszymi, jaskiniami i wodospadem oraz punktem widokowym. Nasi uczniowie wzięli również udział w grze terenowej na rynku w **Lepotokari**, gdzie wykazali się zdobytą wiedzą o symbolach Polski i Grecji, o przyprawach, ziołach, warzywach, potrawach, oliwie i serze.

Z głową pełną wiedzy, sercem pełnym radości, rozumem pełnym doświadczeń 16 kwietnia uczniowie skończyli pobyt w pięknej Grecji. Bogatsi o nowe treści, kontakty, umiejętności, wrażenia, smaki pożegnali cudowną **Riwierę Olimpijską** i wrócili do **Pawłowa**.

Po powrocie do szkoły uczniowie i opiekunowie – **Ewa Krzywicka, Ewelina Aleksandrowska-Rokita, Monika Krępacka, Joanna Zduńczuk** przygotowali kronikę z wyjazdu ze zdjęciami i opisami aktywności w języku angielskim i języku polskim, wystawę zdjęć z odwiedzonych miejsc, broszury i fotoksiążkę.



# Rubel niezwykły

Ks. Prof. zw. dr hab.  
Edward Walewander

Kiedy w 1983 r. zostałem pracownikiem naukowym Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zacząłem niejako zawodowo zajmować się problematyką polonijną. Jest to jeden z ciekawszych momentów mojej działalności.

Najpierw zajmowałem się w tym względzie problematyką Polaków w Kanadzie. Po 1989 r. zaś podjąłem zaniechaną dotąd problematykę Polaków na Wschodzie. Można tu mówić o zaniebaniu, choć trudno szukać winnych wśród naukowców, tematyka ta bowiem za czasów PRL-u stanowiła tabu, a jeśli się tu i ówdzie pojawiała, to zawsze tak okrojona cenzurą, że czasem lepiej było w ogóle jej poniechać, gdyż w rezultacie niedomówienia czy wręcz przemilczenia rodziły się kłamstwa i deformacja tamtejszej jakże tragicznej, i to nie tylko w czasie II wojny światowej, rzeczywistości.

Wspomnę o jednym, dla mnie niezwykłym przeżyciu sprzed lat, które było w pewnym sensie zapowiedzią tych moich badań nad losem i życiem Polaków na Wschodzie. Kiedy byłem wikariuszem w katedrze lubelskiej, zauważyłem, że tę piękną świątynię odwiedza wielu turystów ze Związku Sowieckiego. Ich niepewny wzrok, a przede wszystkim lęk w oczach mówiły same za siebie. Pewnego razu, kiedy spowiadałem w konfesjonale, jakiś Rosjanin oddalił się szybko od swojej grupy i podszedł do mnie. Poprosił o modlitwę. Chciał mi nawet za nią płacić. Zdecydowanie odmówiłem.

Wtedy on wcisnął mi na siłę rubla na pamiątkę, bym nigdy nie zapomniał o zobowiązaniu. Ta moneta stała się dla mnie odtąd wręcz jakby relikwią, pochodziła bowiem od mieszkańca uciemżonego kraju. Często o niej mówię, umieściłem ją też – jak widać – w tytule tego tekstu. O tym człowieku nigdy nie zapomniałem. Co więcej, Opatrzność Boża sprawiła, że mogłem się zajmować jego losami w czasach sowieckich. Czynię to także obecnie. Sedno jego prośby bowiem nigdy nie ustało i ma stale ciąg dalszy.

W badaniach nad problematyką Polaków na Wschodzie udało mi się zdobyć wielu współpracowników, także spoza Instytutu Polonijnego KUL, zwłaszcza ze Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, reprezentujących różne środowiska naukowe Polski i zagranicy. Organizowaliśmy międzynarodowe sympozja poświęcone Polakom żyjącym między innymi w krajach, które powstały po rozpadzie Związku Sowieckiego. Dzięki tej współpracy wydałem monograficzne prace zbiorowe poświęcone Polakom na Łotwie, w Estonii, w Rosji, Mołdawii, Armenii, Gruzji, Azerbejdżanie i na Ukrainie (na Krymie).

Dzięki moim staraniom udało się, oprócz wspomnianych prac, opublikować także kilkanaście ciekawych tomów źródeł z serii *Polacy na Wschodzie mówią o sobie*. Publikacje te obejmują nie tylko przeszłość, ale i dzień dzisiejszy rodaków za naszą obecną wschodnią granicą. Niektóre książki rozeszły się, jak się mawia, niczym ciepłe bułeczki. Jedna wyszła nawet po angielsku, a inna

zaś – *Polacy na Łotwie* – czeka akurat na drugie wydanie.

To wszystko cieszy i dodaje sił do dalszej pracy. Amerykanin dr John Grondelski stwierdził, że kierowany przeze mnie przez kilkanaście lat Instytut Polonijny KUL wykonał trudną do przecenienia i niezastąpioną pracę, dokumentując problematykę Polaków w byłym ZSRS. Jest to działalność szczególnie ważna, ale i trudna. „Większość ludzi, którzy migrują – podkreślił – niezależnie od tego, czy to wybór, czy przymus, należy do tzw. szarych mas – to najczęściej ludzie nie mający specjalnych warunków i pilności do siedzenia i spisywania swojej historii. Większość czasu i sił poświęcają na walkę o przetrwanie. Zapisać historię tych ludzi to nie sprawa przeczytania książek i zestawienia cytatów. Jest to raczej praca podobna do mozolnej pracy poszukiwacza złota, który stojąc w zimnej wodzie, długo i cierpliwie przesiewa ręcznie piasek, poszukując wśród mnóstwa pospolitych kamyków tej czystej, prawdziwej grudki”.

Za dwie książki – *Polacy w Estonii* oraz *Polacy w Estonii mówią o sobie* – otrzymałem nagrodę państwową prezydenta tego kraju. Prezydent RP odznaczył mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski *Polonia Restituta* za całokształt dorobku naukowego, zwłaszcza za badania nad problematyką Polaków na Wschodzie. Za swoją pracę badawczą kilkakrotnie otrzymywałem nagrody rektora KUL.

W programie mojej pedagogicznej szkoły średniej w Lubli-

nie oficjalna propaganda nam, przyszłym pedagogom, wbijała do głowy, że religia to opium dla ludu. Miało tak być jakoby także na ziemiach polskich w XIX stuleciu. Moją odpowiedzią na to były późniejsze kilkuletnie badania nad pedagogią Kościoła w tym właśnie okresie i na tymże terenie. Okazało się, że sprawy miały się zupełnie inaczej. Być może ta konstatacja tłumaczy powodzenie mojej książki pt. *Wychowanie chrześcijańskie w nauczaniu i praktyce Kościoła katolickiego na ziemiach polskich w II połowie XIX w.*, która miała dwa wydania.

Na emeryturze nadal chętnie pomagam w duszpasterstwie. Utrzymuję kontakt z moimi dawnymi słuchaczami i wychowankami. Niektórzy przychodzą do mnie stale do spowiedzi. Są i tacy, którzy biorą udział w mszach niedzielnych, które odprawiam. Jestem nierzadko obecny na ślubach moich dawnych studentek i studentów pedagogiki, chrzczę ich dzieci, martwię się ich kłopotami, cieszę się sukcesami. Moim dawnym studentom księżom wygłosiłem 34 kazania prymicyjne, które dla każdego prymicyjanta są zawsze jakimś drogowskazem na przyszłość. Staram się uczestniczyć w życiu moich dawnych studentów. Czasem zachodzę do nich na herbatę. Z wieloma z nich straciłem kontakt, ale rozpoznajemy się bezbłędnie, gdy tylko się spotykamy. Są tacy, oczywiście, którzy przychodzą, ale mam i takich, którzy odchodzą. Ale wciąż za jednych i za drugich czuję się odpowiedzialny. Oni zaś bardziej lub mniej czują się chyba ze mną związani. I tak idziemy razem przez życie.

Wspomnę tu niewielką, ongiś dość popularną książkę amerykańskiego autora, J. D. Salinger, powieść *Buszujący w zbożu*. Jest tam ciekawa rozmowa bohatera tej książki, przypomnijmy: ucznia szkoły średniej, z jego siostrą. Ona stawia mu pytanie: Powiedz mi, kim ty w końcu chcesz być? Chłopiec odpowiada: Był czas, kiedy

chciałem być adwokatem, ale teraz najchętniej stałbym obok łąnu zboża, który urywa się nad przepaścią, i pilnowałbym, aby buszujące w zbożu dzieci nie wpadły do niej. „*Mam swoje zadanie – czytamy w powieści – muszę schwytać każdego, kto się znajdzie w niebezpieczeństwie, tuż nad przepaścią. Bo dzieci rozhasały się, pędzą i nie patrzą, co tam jest przed nimi, więc ja muszę w porę doskoczyć i pochwycić każdego, kto by mógł spaść z urwiska. Cały dzień, od rana do wieczora, stoję tak na straży. Jestem właśnie strażak w zbożu. Wiem, że to wariacki pomysł, ale tylko tym naprawdę chciałbym być*” (Warszawa 1967, s. 159).

Podobnie i ja rozumiem moje funkcje kapłańskie – z tym zasadniczym dodatkiem, że aby ludzie nie wpadli w przepaść, staram się, by uwierzyli w Chrystusa. Temu służy moje duszpasterstwo oraz publikacje naukowe. Kapłan ma więc i dzisiaj wiele zadań do wykonania.

W moim przekonaniu każdy nauczyciel, a ja nauczycielem byłem przez całe moje zawodowe życie, i mam nadzieję, że pozostałem nim także, przechodząc zawodowo w stan spoczynku, nigdy nie przestaje uczyć. Umyślnie używam tu określenia „stan spoczynku”, unikając słowa „emerytura”, bo ono kojarzy mi się z bezczynnością, z odcinaniem kuponów od tego, co nagromadziło się w czynnym życiu (*emeritus* wszak po łacinie znaczy „zasłużony”). Tymczasem właściwie, mając tę emeryturę, czyli zapotrzebowanie na czas, kiedy już nie masz etatu, zatrudnienia z listy płac, właśnie wtedy jest czas robienia tego, co ci kiedyś leżało na sercu, a może i teraz leży jeszcze bardziej. Często się słyszy, jak ludzie starsi radują się, że wreszcie nadchodzi czas, kiedy przeczytają to, co dotychczas odkładali z braku czasu. I niekiedy rzeczywiście czyta się to i żałuje, że nie uczyniło się tego wcześniej, kiedy niejedna inspiracja może trochę inaczej ukierunkowałaby bieg życia. Tak bywa, ale najczęściej czekamy

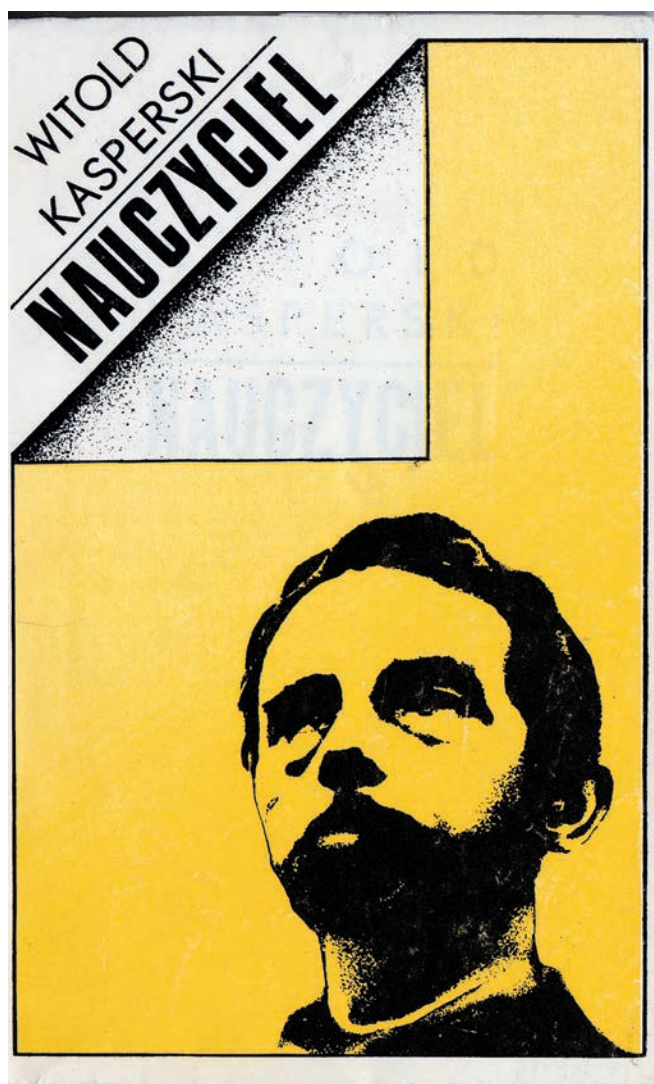
na coś innego, na potwierdzenie, że to, co w życiu robiliśmy, to było to właściwe, a gdzie takie potwierdzenie znaleźć, jak nie w studiowanych *curricula vitae* bliźnich. Ten materiał porównawczy jest nader istotny, bo miarą naszego dorobku są sukcesy i porażki innych, zwłaszcza jeśli są to ludzie szczególnie nam bliscy. Dlatego lekturą emerytów są zwłaszcza wspomnienia, pamiętniki, dzienniki. Człowiek bowiem w pełni dojrzały nie jest już ciekaw nowych teorii, odkryć. On chce kroczyć swoimi śladami, odnajdować na nich swoje odkrycia i dokonania, ale nie chce przy tym iść samotnie. Pragnie mieć przy sobie kogoś, kto razem z nim walczył, cierpiał, radował się. Człowiek jest, wedle już starożytnego przekonania, *animal sociale* i dobrze czuje się tylko wtedy, kiedy wokół niego coś się dzieje, a wiemy, że dzieć może się tylko wówczas, kiedy do akcji wchodzi człowiek. Stąd też pozostaje on zawsze obiektem pożądania i zainteresowania. Jak długo to w nas dominuje, tak długo jesteśmy w pewnym sensie młodzi. Kiedyś, może nawet było to przed moim dorastaniem, była taka dość banalna w swojej nieprawdzie piosenka radziecka piosenka ze słowami: „Nawet starzec też jest młody, jeśli kocha wesoły letni wiatr...”. Trudno było być w pełni młodym w tym ponurym więzieniu, jakim był Związek Sowiecki, ale był to kraj niebywałych wprost mistyfikacji, dlatego tak wiele w nim śpiewano o wolności i radości życia. O tym akurat, czego tam właśnie chronicznie brakowało.

Powiedział ktoś, zachęcany do pisania wspomnień, że tego nie uczyni, gdyż nie chce się wyzbywać tego, co tylko do niego należy. Popęłnił wielki błąd, gdy życie, jakie otrzymaliśmy, należy do tych, do których zostaliśmy posłani. Nauczyciel został posłany do każdego, kto w taki czy inny sposób znalazł się na jego drodze. Bo nie znalazł się tam przypadkowo. Opatrzność Boża go tam umieściła, dlatego także Jej winien się odplacić, ofiarowując swoje doświadczenia bliźnim.

Z cyklu „Pavloviana”:

# Nauczyciel

Stefan Kurczewicz



aż do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel w Majdanie (Stajeńskim) nieopodal Pawłowa. W tym czasie ukazały się trzy zbiory poetyckie jego autorstwa: *Dębowe progi* (1932), *Fale mojej rzeki* (1933) i *Przemiany* (1936). Jego niektóre nowe wiersze ukazały się w 1964 r. w zbiorze *Wiersze poetów chełmskich*.

Po powrocie z obozu jenieckiego w 1945 r. związał się z ruchem spółdzielczym i zajął się działalnością społeczno-gospodarczą. W latach 1946–1948 pełnił funkcję kierownika działu w Związku Rewizyjnym Spółdzielczości RP w Warszawie. W 1948 przystąpił do Polskiej Partii Robotniczej i wraz z nią do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, do której należał do końca życia. W latach 1948–1950 był dyrektorem biura Centralnego Związku Spółdzielczego w Warszawie, w okresie od 1950 do 1953 roku dyrektorem Centralnego Ośrodka Szkolenia Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Warszawie, w latach 1953–1956 kierownikiem działu Centralnego Zarządu Budownictwa Miast i Osiedli „ZOR” w Warszawie, od 1956 do 1957 roku był dyrektorem Biura Spółdzielni Mieszkaniowej Centralnego Związku Spółdzielczości w Warszawie, w latach 1957–1960 wiceprezesem Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Warszawie, a w okresie 1960–1972 prezesem Centralnego Zarządu Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie. W latach 1968–1971 był zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR. W 1965 i 1969 uzyskiwał mandat posła kolejno

**N**akładem „Wydawnictwa Lubelskiego” ukazała się w 1976 r. w Lublinie autobiograficzna powieść *Nauczyciel. Opowieść o młodości*. Treść powieści została odtworzona na podstawie szkiców i notatek z okresu międzywojennego sporządzonych przez **Witolda Kasperskiego**.

Witold Kasperski urodził się 12 grudnia 1909 r. we wsi Dębina nieopodal Starego Brusa w powie-

cie włodawskim. Drogę poetycką rozpoczął jako uczeń Seminarium Nauczycielskiego w Chełmie pod kierunkiem Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, pedagoga, twórcy i redaktora „Kameny”. Wraz z innymi uczniami seminarium, m. in. Wacławem Iwaniukiem, Wacławem Mrozowskim, Zdzisławem Popkowskim i Janem Szczawiejem zaczął publikować swoje wiersze w chełmskiej „Kamenie”. Po ukończeniu seminarium



w okręgach Katowice i Tarnów, zasiadając przez dwie kadencje w Komisji Budownictwa i Gospodarki Komunalnej. Zmarł 22 czerwca 1975 r. Pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Za działalność społeczno-zawodową był odznaczony m. innymi: Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi i innymi.

Biograficzna powieść absolwenta Seminarium Nauczycielskiego w Chełmie prezentuje zmagania z trudną rzeczywistością wiejską w jednoklasowej szkole w Majdanie, oddalonym o kilka kilometrów od Stajnego oraz Pawłowa, zapoczątkowane zimą 1934 r. Poniżej zostaną zaprezentowane fragmenty powieści, odnoszące się personalnie do ówczesnych mieszkańców Pawłowa. Zainteresowanych losami innych bohaterów powieści, mieszkających w Majdanie, Stajnem, Krzywowoli czy Rejowcu, odsyłam do lektury książki dostępnej m. innymi w Chełmskiej Bibliotece Publicznej.

Pierwszy fragment powieści upamiętniający mieszkańca Pawłowa odnajdujemy na stronie 39. Bohater powieści po głębokim wstrząsie spowodowanym śmiercią chłopca zmarłego na gruźlicę w Majdanie wybrał się na spacer. „...Poszedłem przez wieś w stronę pawłowskich lasów...”. „...W lesie zacząłem zapadać się w kępy mchów i zeszłorocznych liści pokrytych starym śniegiem, pod którym woda prawie nigdy nie zamarzała...”. „...Po pewnym czasie poczułem pod nogami twardą wydeptaną ścieżkę, na skraju lasu zamajaczyły budynki. Stanąłem, by określić miejsce, do którego doznałem. Zwęszyły mnie psy, które zaczęły przeraźliwie ujadać. Zorientowałem się, że wyszedłem na zabudowania gajówki. Począłem się wycofywać, lecz psy coraz ostrzej nacierały. Nagle zza kępy drzew otaczających gajówkę wychylił się wysoki mężczyzna z dubeltówką w reku.

– Stać, kto się tu włóczy po nocy?

Zawróciłem w jego stronę. Zorientowałem się, że to gajowy<sup>1</sup>.

– Jestem nauczycielem z Majdanu.

– Niech pan podejdzie bliżej – rzekł trzymając strzelbę w pogotowiu. Obejrzał mnie w błysku elektrycznej latarki. Uspokoił się.

– Ale dlaczego łązi pan nocą po lesie?

– Byłem przy śmierci dziecka, zmarło na gruźlicę, wyszedłem, aby się przejść i aż tu dotarłem. To było moje – poprawiłem się – szkolne dziecko.

– Mało to, panie, umiera dzieci? I czy to nie wszystko jedno, na co umierają? Tak było zawsze.

Wyciągnąłem papierosy, zapaliliśmy.

– Z pańskim synem, Kazikiem<sup>2</sup>, chodziłem do seminarium w Chełmie. Co się z nim teraz dzieje?

Gajowy udobruchał się już zupełnie.

– W wojsku służy, w podchorążówce. Dobrze się sprawuje, to i oficerem niedługo zostanie. Zawsze to lżejszy chleb niż nauczycielski.

– Może i lżejszy, ale i nauczyciele są potrzebni.

– Ja przecie nie mówię, potrzebni, ale każdy chciałby dla swego jak najlepiej. A jak się panu tu żyje? Jest pan w Majdanie zaledwie kilka tygodni, ale nie powiem, ludzie nic złego nie mówią.

– Ciężko tu jest. Nie mnie, ale ludziom. Ja żyję jeszcze nie najgorzej.

– Jakie to tam życie, panie! Chodźmy, to pana wyprowadzę na drogę.

Szliśmy powoli. Gajowy coś ważył w sercu, przystanął i rzekł:

– A po nocach niech pan sam nie chodzi. Wokół cmentowni krążą różni ludzie, no i stacja blisko. Namnożyło się tych różnych rajzerów do cholery. Zdarzają się wypadki rabunku, a nawet zabójstwa; o byle co, o kozuch lub kilkanaście złotych. Polityczni też tu szukają swoich zwolenników. Parę dni temu w Stajnem aresztowano kilka osób.

– Złe czasy – rzekłem.

– Toteż mówię, niech każdy pilnuje swego nosa i nie wtrąca się w cudze sprawy. Trzeba przeczekać.

– Czy da się przeczekać? Czy jest nadzieja? Przecież pan wie, jak tu ludzie żyją.

– Niech pan spróbuje inaczej, to panu świeczki w oczach staną. Pilnuj pan swoich dzieci, a po nocach śpij spokojnie w domu. Ot, stąd droga już prosta. Tylko niech pan uważa, za krzywą brzoza trzeba skrócić w lewo, ścieżka jest zresztą wyraźna. Jeśli pójdzie pan prosto, wlezie pan w nie zamarzające bagna. Przystanął. Po chwili ciepło dodał:

– Niech pan do mnie zajdzie, bodajby w niedzielę. Pogadamy, a w kwietniu wybierzemy się na tokowisko cietrzewi<sup>3</sup>.

Na odległej 146 stronie odnajdujemy treści odnoszące się bezpośrednio do miejscowości Pawłów. Cytuję wspomniany zapis dosłownie: „... patrzył przez okno na

1 Ówczesnie pawłowskim gajowym był Józef Darmochwał, zaś gajówka była umiejscowiona w Pawłowie w rejonie uroczyska Potereby. Biogram J. Darmochwały jest dostępny w „Głosie Pawłowa” nr 7/2009 [S. Kurczewicz, Z cyklu „Pawłowskie rodziny”. Rodzina Darmochwałów]

2 Por. Kazimierz Darmochwał, zamordowany w Katyniu. Biogram por. K. Darmochwały jest dostępny w „Głosie Pawłowa” nr 8/2009 [S. Kurczewicz, Z cyklu „Pawłowskie rodziny”. Rodzina Darmochwałów, Cz. II. Por. Kazimierz Darmochwał (1911-1940)]

drogę, którą ludzie podążali już w stronę Pawłowa...”. „... Podział administracyjny powiatu chełmskiego nie pokrywał się z podziałem na parafie. Administracyjnie Majdan należał do gminy w Rejowcu, ale jeśli chodziło o duszpaństwo, to jego mieszkańcy podlegali władzy proboszcza pawłowskiego. Sprawy podatków, szarwarków i rozliczanie wszelkich powinności wobec państwa, łącznie ze świecką prawomyslnością, załatwiano w Rejowcu, natomiast fakty narodzin, śmierci, zawierania związków małżeńskich i kwalifikowania dusz ludzkich na wieczną szczęśliwość lub wiekiuste potępienie dokonywano w Pawłowie. Utrzymanie jednej i drugiej władzy było kosztowne, więc do obu z nich odnoszono się z rezerwą. Nie przeszkadzało to ludziom korzystać z masowych rozrywek w formie odпустów i nabożeństw, które były jednocześnie świetną okazją do spotkań towarzyskich, załatwiania różnego rodzaju transakcji, kojarzenia małżeństw, zabaw, porachunków osobistych itp. Toteż frekwencja na wszelkich tego typu imprezach była z reguły zapewniona.

Nie miałem ochoty na marsz w gromadzie, toteż poprowadziłem Julka sobie tylko znanymi ścieżkami i przecinkami leśnymi. Był to szlak pozbawiony kurzu i zaciemniony, pełen zapachów i przyjaznego brzęczenia owadów.

Czasu było jeszcze dużo, poza tym nie zależało nam na punktualnym przybyciu na początek nabożeństwa, gdyż interesowała nas głównie procesja. Szliśmy noga za nogą, odpoczywali w cieniu lasu i rozmawiali. Julkowi wczorajszy wypad do Krasnego nie udał się. Istotnie, nowa ogrodniczka była śliczna, ale zaproszono ją do dworu na podwieczorek, który zakończył się potańcówką. Julek czekał u kierownika szkoły na jej powrót, gdyż była umówiona z jego córką, ale się nie doczekał...”. „...Już pod Pawłowem przy cmentarzu wyszliśmy na gościniec wiodący ze Stajnego do Pawłowa. Ludzie ciągnęły pieszo i furmankami. Nagle z tyłu rozległ się donośny głos: „z drogi!” Wyprzedzając chłopskie furki, przemknął wolant zaprzężony w dwa tęgie konie. To dziedzic ze Stajnego wraz z rodziną jechał do kościoła. Ledwo uskoczyliśmy na ścieżkę. Julek znowu spochmurniał.

Mimo kryzysu, biedy i przednówka w całym Pawłowie było gwarno i tłumnie. Pawłów był niewielką, ale starą osadą liczącą ponad tysiąc mieszkańców. Ongiś, jeszcze w pierwszym ćwierćwieczu piętnastego stulecia, jako własność biskupów chełmskich uzyskał prawa miejskie, ale później podupadł i utracił je w drugiej połowie wieku dziewiętnastego. Nigdy nie rozwinął się gospodarczo, gdyż leżał na uboczu szlaków handlowych. Odwieczną tradycją Pawłowa było garncarstwo, gdyż na okolicznych łąkach zalegały ogromne zapasy świetnej glinki ceramicznej. Pięknie zdobione garnki, miski, talerze, dzbany, ozdobne plakietki były dumą Pawłowa. Jednak ostatnio wyroby o charakterze artystycznym nie opłacały się, toteż

systemem chałupniczym, na zamówienie przedsiębiorców i handlarzy, za grosze produkowano wyroby użytkowe, rzadko kiedy zdobione.

Osiedle było byle jak zbudowane i brudne. W centrum stał wysoki, bezstylowy kościół wzniesiony z czerwonej cegły, tuż obok, duma Pawłowa – nowy budynek szkolny, a na skrzyżowaniu dróg wiodących z Marysina (wł. Marynina) do Pawłowa i z Krasnego do Krzywowoli – urząd gminy.

Udaliśmy się najpierw do szkoły, ale było tu pusto. Kierownik<sup>3</sup> poszedł na plebanię, gdzie zajechał dziedzic. Miał razem z dziedzicem, wójtem i nadleśnym nieś baldachim w czasie uroczystej procesji. Z tarasu szkolnego było go zresztą widać; wraz z grupą okolicznych księży i innych miejscowych dygnitarzy stał na ganku plebanii, świadom swej zaszczytnej roli. Przed kościołem matki ustawiały dziewczynki, które miały rzucać kwiaty.

Wypiliśmy jakieś mętne i załatujące kwasem piwo. Na dziedzińcu kościelnym w cieniu ogromnych lip i kwitnących kasztanów było chłodno, uroczyście i przewiewnie. Dookoła gromadzili się ludzie. Rozpoczęło się nabożeństwo, z kościoła dobiegał głos organów i chóru. Zgromadzeni wokół kościoła wierni modlili się, inni półgłosem rozmawiali, załatwiali jakieś interesy. Byli i tacy, którzy zmęczeni drogą i upałem, siedząc w cieniu drzew, drzemali. Byłem dzieckiem wsi, snułem więc wspomnienia z tych lat, kiedy matka stroiła dzieci, jak umiała najpiękniej, i prowadziła do kościoła. Szum drzew, zapach świeżej zieleni, muzyka i brzęczenie owadów wyniosły mnie falą wspomnień w dzieciństwo, w zasięg matczynych rąk...”

„...Procesja rozwinęła się wokół kościoła. Wspierały pod ramiona, okryty baldachimem i dymem kadzideł, pawłowski proboszcz<sup>4</sup> w liturgicznym stroju, spocony i przejęty, posuwał się dostojnie i powolutku w takt dźwięku rozkołysanych dzwonów. Za nim co znaczniejsi przedstawiciele władzy, urzędnicy i gospodarze...”

„... Podszedł do nas młody nauczyciel z Pawłowa i zaprosił do siebie na mleko. Zimne mleko z razowym chlebem smakowało znakomicie. Wypytywałem Adama<sup>5</sup> o Pawłów, o zespół nauczycieli, warunki pracy itp. W Pawłowie uczyło czterech nauczycieli. Nowy budynek szkolny, aczkolwiek nie wyposażony dostatecznie, stwarzał dobre warunki pracy. Ale szkoła nie była powiązana z osadą, żyła swoim życiem, nauczyciele – poza kierownikiem, który był zaangażowany w działalność polityczną – na ogół nie

3 Kierownikiem szkoły w Pawłowie był Antoni Kochmański. Biogram A. Kochmańskiego jest dostępny w „Głosie Pawłowa” nr 11/2010 [A. Kędzierawski, Z cyklu „Sylwetki pawłowian”. Antoni Kochmański (1902-1973)]

4 Ówczesnie pawłowskim proboszczem był ks. Jan Jędrzejewski

5 Zapewne był to Adam Polak. Biogram A. Polaka jest dostępny w „Głosie Pawłowa” nr 10/2009 [A. Kędzierawski, Z cyklu „Sylwetki pawłowian”. Adam Polak (1908-1968)]

brali udziału w życiu osady. Nie utrzymywali też bliższych kontaktów ani z mieszkańcami stałymi, ani z napływową inteligencją: z pracowniczką poczty, z urzędnikami z gminy i nadleśnictwa. Żyli we własnym kręgu...”

A dalej na 161 stronie jest jeszcze kilka zdań o Pawłowie:

– „...Niech pani łaskawie spojrzy w prawo: o, te wieże kościelne nad lasem, to Pawłów.

– Czymże sławny?

– Garnrcarstwem i ciemnotą. Mieszka w nim także pewna śliczna dziewczyna. A tu dalej na prawo wsie: Tomaszówka i Krzywowola, zwyczajne, biedne i pełne zabobonów. A dookoła lasy...”

W dalszej części książki na stronie 171 ponownie odnajdujemy sympatyczną postać pawłowskiego gajowego, tym razem oznaczonego fikcyjnym nazwiskiem Kowalik. Poniżej przytaczam kolejny fragment książki:

„...Postanowiliśmy, że zakończenie roku szkolnego odbędzie się w niedzielę po południu, aby mogli w nim wziąć udział mieszkańcy wsi. Wybrałem się więc do Kowalika; gajowy wysłuchał koncepcji, wyraził zgodę na rozpalenie ogniska na polanie, położonej na skraju pawłowskich lasów, tuż koło majdańskich łąk.

– Tylko nie zapróście ognia w lesie! Zbliża się już letnia susza, o nieszczęście łatwo. Zresztą przyjdę wcześniej i sam wyznaczę odpowiednie miejsce. – Następnie zaprosił mnie na kolację.

I tym razem jedliśmy kwaśne mleko z ziemniakami, suto okraszonymi skwarkami, i pierogi z serem. Kowalikowa nakryła lnianym obrusem stół pod starym dębem. Gajówka tonęła w zieleni. Niebo było czyste i głębokie, o niepowtarzalnej w innej porze roku barwie błękitu. Podwórze gajówki leżało już w cieniu, ale wierzchołki drzew opromieniało jeszcze słońce. W gnieździe na starej stodole bocian karmił małe: po kolei wkładał im do rozwartych dziobów karmę; z daleka wyglądało to tak, jakby je liczył. Drugi z dorosłych bocianów stał nieruchomo na jednej nodze obok gniazda. Wyglądał jak biało-czarny znak zapytania.

Kowalikowa krzątała się bezszelestnie, dokładała ziemniaków i pierogów, dolewała mleka. Matka kilkorga dzieci, które ją otaczały miłością i szacunkiem, była uosobieniem macierzyństwa; znowu myślałem o własnej matce, którą kilka lat temu złożono pod wysokimi sosnami, w złotym piasku na skraju lasu.

Był wieczór, gdy podziękowałem za kolację i zbierałem się do odejścia. Gdy wyszliśmy z obejścia, gospodarz zadał mi na pozór stereotypowe pytanie:

– Co słyhać u pana?

Nie miałem wiele do powiedzenia. W ciągu ostatnich miesięcy wiele zrozumiałem i powoli dorastałem do spraw, które kształtowały życie dzieci szkolnych i ich rodziców. Nie były to sprawy łatwe i nie wszystko jeszcze rozumiałem. W poznawaniu tragedii czasów, w których żyłem, kierowałem się bardziej instynktem społecznym niż rozumem, solidarnością z ludźmi, spośród których sam wyszedłem, i miłością do dzieci. Obce mi było wieszanie się pańskiej klamki, pogoń za bogatym ożenkiem, ciułacze dorabianie się własnego domu lub kilku morgów ziemi. Jednocześnie z chłopca wyrastałem na mężczyznę, targały mną sprzeczności, borykałem się z samym sobą. Nie widziałem jeszcze przed sobą drogi, którą bym umiał pójść bez wahania i lęku przed jutrem. Wobec trudnych problemów swego czasu stawałem często bezradny i zagubiony.

Kowalik znał sprawy, które mnie gnębiły. Miał bliskie kontakty z ludźmi ze wsi i wiedział, co się w szkole dzieje. Znał także przebieg wizytacji.

– Tak, ludziom jest bardzo ciężko. Ma pan radio, słucha pan dzienników. Znosi się na dalsze dokręcenie śruby. Zabójstwo ministra Pierackiego nie wróży nic dobrego.

– A jak naród nie wytrzyma?

– Wytrzyma, bo musi. Ludzie chcieliby żyć lepiej, ale sami nie wiedzą, co i jak mogliby osiągnąć, a ci, co dzierżą władzę, dobrze wiedzą, czego chcą, posiadają w swym ręku wojsko, silną policję i dobrze usytuowany aparat urzędniczy; do jakiejś międzynarodowej zawieruchy naród musi wytrzymać.

Postać Kowalika majaczyła w mroku. Przy tym dziwnym, prostym, niewykształconym człowieku czułem się jak uczeń przy nauczycielu. Ale Kowalik zmienił nagle temat.

– Nie wiem, co się stało, ale Kazik ostatnio nie pisze. Matka bardzo się niepokoi. Będę musiał chyba pojechać do niego...”

Ostatni fragment powieści odnoszący się do Pawłowa dotyczy pawłowskiego garnrcarstwa (strona 194).

„...Gdy wracaliśmy z Pawłowa, było już późne popołudnie. Anna normalnie zmienna jak kameleon i świergotliwa, tym razem była milcząca. Wbrew zapowiedziom nie interesowała się zbyt garnkami, owszem, nawet sama na chwilę zasiadła za kołem garncarskim, niewiele jednak z tego wyszło, wszystko leciało jej z rąk, umazała się tylko gliną. Oglądała szopy, w których suszyły się surowe wyroby i szczęśliwym zbiegiem okoliczności trafiła na moment otwierania pieca. Wybrała kilka różnego kształtu dzbanuszków, zdobionych według miejscowych wzorów, i miseczkę dla siostrzeniczki. Niosła swe skarby zawinięte w chustkę zdjętą z ramion...”





## Z życia Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie

Magdalena Boruchalska

### Szkoła w rękach uczniów

Uczniowie w ciekawy sposób powitali wiosnę. W szkole odbył się **Dzień Samorządności**. Władza przeszła w ręce uczniów – wszystkie stanowiska objęli uczniowie. Najmłodszy natomiast – przedszkolaki i klasy I-III SP pożegnali Panią Zimę, wysyłając ją pocztą do ciepłych krajów, a powitali Panią Wiosnę. Tego dnia odbyły się również klasowe wiosenne śniadania. Nad całością wydarzenia czuwały nauczycielki: **Ewa Krzywicka i Magdalena Boruchalska** – opiekunki samorządu.

### Paczka dla bohatera

Nasza społeczność szkolna wzięła udział w akcji **VI Wielkanocna Paczka Dla Bohatera**. Dary zostały odebrane przez żołnierzy.

### Zabawa „Dzień bez plecaka”

1 kwietnia 2022 r. w szkole miała swój finał zabawa „Dzień bez plecaka”. Pomysły i uczniowska kreatywność przekroczyły oczekiwania wszystkich. Dzień bez plecaka (ang. no backpack day) to dzień, w którym chętni uczniowie oraz nauczyciele i pracownicy szkoły przyszli do szkoły bez toreb i plecaków. Nie jest to jednak jednoznaczne z zostawieniem w domu wszystkich niezbędnych w szkole rzeczy. Zabawa polegała na tym, aby korzystając ze swojej pomysłowości i sprytu czymś ten plecak zastąpić. W tym celu wykorzystano: walizkę, skrzynkę na narzędzia, chlebak, sklepowy wózek, a nawet legowisko dla zwierząt. Akcję zorganizował **samorząd uczniowski**.

### Wielkanocna zabawa – szukanie czekoladowych jajek

Uczniowie wzięli udział w świątecznej zabawie – szukali **czekoladowych jajek**. Zabawa była świetna. Uczniowie znaleźli **133 jajka**: klasa 1 – 15, klasa 2 – 16, klasa 3 – 23, klasa 4 – 5, klasa 5 – 52, klasa 6 – 14, klasa 8 – 8. Najwięcej jajek znalazła **Sandra Jajus** z klasy VI.

### Obchody 78 Roczniczy Pacyfikacji Pawłowa

22 kwietnia odbyły się uroczystości związane z **78.**

**Rocznica Pacyfikacji Pawłowa**. Wzięli w niej udział samorządowcy z gminy Rejowiec Fabryczny: **Zdzisław Krupa**, wójt gminy Rejowiec Fabryczny i **Andrzej Kosz** – sekretarz gminy, radni gminni, członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, społeczność szkolna z dyrektor **Dorotą Jaszczuk** oraz mieszkańcy miejscowości. Obchody rozpoczęły się mszą świętą, którą **ks. Andrzej Kołodziejski** odprawił w intencji poległych. Uczniowie przedstawili program artystyczny, nawiązujący do wydarzeń II wojny światowej, w tym do dnia **24 kwietnia 1944 roku**. Na zakończenie uczestnicy złożyli kwiaty pod pomnikiem poległych. Uroczystość przygotowały: **Dorota Jaszczuk** – dyrektor szkoły, **Agnieszka Herda** – dyrektor GOK, **Joanna Herman, Dorota Krupa, Małgorzata Mazurek** i **Agata Skwara** – nauczycielki.

### VI Powiatowy przegląd piosenki turystycznej

Uczennice klasy V wzięły udział w **VI Powiatowym Przeglądzie Piosenki Turystycznej**: **Malwina Lachowska** – „Lato, lato”, „Lubię podróże”, **Amelia Raszyńska** – „Jak dobrze nam”, „Stokrotka”, **Wiktoria Waryszak i Natalia Filipczuk** – „Bieszczadzki trakt”, „Ja mam tylko jeden świat”. Do przeglądu uczennice zostały przygotowane przez **Agatę Skwarę** oraz **Ewelinę Aleksandrowską-Rokitę**.

### XIV Gminne Biegi Ekologiczne „Pamięć, Sprawność, Radość” o Puchar Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny

W biegach wzięli uczniowie ze szkół: SP w Lisznie, NSP w Kaniem, NSP w Wólce Kańskiej oraz SP w Pawłowie. Zawody zorganizowali nauczyciele wychowania fizycznego: **Bogumiła Kalińska** oraz **Kamil Góra**.

W punktacji ogólnej zwyciężyła SP Liszno, II miejsce – SP Pawłów, III miejsce – NSP Kanie i NSP Wólka Kańska.

### Apel z okazji 231. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

3 maja 1791 r. Sejm Czteroletni po burzliwej debacie przyjął przez aklamację ustawę rządową, która przeszła



Dzień bez plecaka

do historii jako Konstytucja 3 Maja. Była ona drugą na świecie i pierwszą w Europie ustawą, regulującą organizację władz państwowych, prawa i obowiązki obywateli. W montażu słowno-muzycznym, przygotowanym na rocznicową okoliczność wystąpili uczniowie klasy II, V i VII. Uczniów przygotowały: **Małgorzata Mazurek**, **Dorota Krupa** i **Joanna Herman** (recytacje) oraz **Agata Skwara** (muzyka).

**Udział członków Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego „Podróżnik” w II rajdzie „Śladami Żołnierzy AK-WIN „i 43 Rajdzie Wiosennym**

Uczniowie, którzy należą do **Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego „Podróżnik”** uczestniczyli w rajdach pieszych: – **II rajd „Śladami Żołnierzy AK-WIN „i 43 Rajd Wiosenny**, które organizowane były przez **PTTK w Chełmie**. Główne cele rajdu to: edukacja krajoznawcza i turystyczna, poznanie walorów krajoznawczych okolic Chełma i Lubelszczyzny oraz popularyzacja aktywnej turystyki i odznak turystycznych. Opiekunami koła są: **Ewa Krzywicka** i **Ewelina Aleksandrowska-Rokita**.

### **Szkolny Klub Wolontariatu**

W szkole aktywnie działa wolontariat. Chętni uczniowie angażują się w różne akcje charytatywne – opieka nad Grobem Nieznanego Żołnierza, grobem Gutowskich – dawnych właścicieli dóbr Krasnego, grobem Bogusława Garbaczewskiego – pawłowskiego organisty, grobem Wacława Sommera – b. burmistrza gminy Pawłów, zbiórką nakrętek. W tym semestrze wolontariusze zaangażowali się w pomoc uciekinie-

rom wojennym – Ukraińcom, którzy zamieszkali w Pawłowie. Zorganizowano kilka zbiórek – m. in. przygotowano upominki z okazji Dnia Dziecka. Opiekunami Szkolnego Klubu Wolontariatu są: **Joanna Herman** oraz **Magdalena Boruchalska**

### **Udział uczniów w konkursach**

#### **Ozdoba wielkanocna**

Konkurs odbył się w 2 kategoriach:

**Klasy 1-3:** I miejsce – **Ola Wójcik** i **Damian Zienkiewicz**, II miejsce – **Gabryś Grądkowski** i **Rafał Leško**, III miejsce – **Angelika Filipczuk** i **Ola Zduńczuk**.

**Klasy 4-8:** I miejsce – **Kuba Błędkowski**, **Olga Brzyszek** i **Malwina Lachowska**, II miejsce – **Natalia Filipczuk**, **Wiktoria Waryszak** i **Dawid Waryszak**. Konkurs zorganizowała **Małgorzata Mazurek**

#### **Pierwszy Międzyskolny Konkurs Matematyczny**

I miejsce zajęła **Natalia Filipczuk** i **Mikołaj Cudak**, II miejsce zajęła **Olga Brzyszek** i **Maciek Buda**. Konkurs zorganizowała i przeprowadziła **Joanna Zduńczuk**.

#### **Konkurs z języka angielskiego w klasie piątej**

1 miejsce zajęła – **Olga Brzyszek**, 2 miejsce – **Gabriel Grabias**, 3 miejsce – **Szymon Szokaluk**, **Aleksandra Kalinowska** i **Natalia Filipczuk**. Konkurs zorganizowała i przeprowadziła **Monika Krępacka**.



### Gminny Konkurs Ekologiczny pod hasłem „Eko zabawka”

Uczniowie naszej szkoły brali udział w Gminnym Konkursie Ekologicznym pod hasłem „Eko zabawka”. **Natalia Filipczuk** zajęła II miejsce. Konkurs przeprowadziła **Małgorzata Mazurek**.

#### Konkurs „Moja Unia Europejska”

1 miejsce zajęła **Sandra Jajus**, 2 miejsce **Damian Zienkiewicz**, a 3 miejsce **Aleksandra Kalinowska**. Wyróżnienia: **Katarzyna Filipczuk**, **Andżelika Filipczuk**, **Filip Petrykowski**. Konkurs zorganizowały i przeprowadziły: **Monika Krępacka** i **Ewelina Aleksandrowska-Rokita**.

#### Międzyszkolny konkurs z języka angielskiego dla klas 8 – „Ostatnia prosta przed egzaminem”

Konkurs zorganizowała **Paulina Góra** ze SP im. Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Lisznie. W konkursie wzięli udział uczniowie z klasy VIII. I miejsce zajęła **Julia Luszuk**, zaś III miejsce **Ewa Łuczko**. Natomiast **Szymon Piskorz** otrzymał dyplom za udział.

#### Szkolny konkurs „Words Master” z języka angielskiego

Oto Mistrzowie: klasa 4 – **Dawid Waryszak**, klasa 6 – **Sandra Jajus**, klasa 7 – **Zuzanna Wasilew**, klasa 8 – **Szymon Piskorz**.

Konkurs zorganizowały i przeprowadziły: **Monika Krępacka** i **Ewelina Aleksandrowska-Rokita**.

### **Piknik z okazji Dnia Rodziny**

1 czerwca 2022 r. odbył się szkolny piknik. Był to wspaniały dzień – pełen atrakcji – występy klas 0-III, piosenki, życzenia, ognisko, zabawa. Odbył się również pokaz mody zawodowej uczniów klasy II „**Kim będę jak dorosnę**” przygotowany i opracowany przez **Agatę Skwara** i **Elżbietę Prokopiuk**. Z kolei uczniowie klasy V wybrali się na rajd rowerowy.



Akcja „Dzieci dzieciom”



Podsumowanie konkursu



Wielkanocne szukanie jajek



# Reaktywacja OSP w Pawłowie

Stefan  
Kurczewicz

Przed prawie 100 laty w 1926 r. z inicjatywy właściciela dóbr Krasnego Pawła Gutowskiego oraz kierownika Szkoły Podstawowej w Pawłowie Antoniego Kochmańskiego, późniejszego Honorowego Obywatela Gminy Pawłów, powołano do życia Ochotniczą Straż Pożarną. Z krótkimi przerwami druhowie służyli miejscowym i okolicznym mieszkańcom do lat 80. XX wieku, tj. do czasu likwidacji Spółdzielni Bednarsko-Ceramicznej w Pawłowie. Przez wiele lat podstawowym zadaniem strażaków-ochotników była walka z żywiołem ogniowym. Równocześnie jej reprezentanci uczestniczyli w uroczystościach patriotyczno-religijnych, odbywających się w Pawłowie, uświetniając swoją obecnością w galowych strojach przebieg tych ważnych wydarzeń. Dzisiejszy zakres zadań strażaków znacznie się powiększył, obejmując m. innymi zadania ratownicze. Wydatki związane z funkcjonowaniem OSP pokrywała w dużej mierze gmina. Sprawy związane z ochroną przeciwpożarową oraz likwidacją powstających pożarów pozostawały w gestii także władz municypalnych dawnego miasta Pawłowa. W aktach archiwalnych miasta Pawłowa odnotowano przykładowo w 1857 r. następujące zdanie: „miasto posiada 30 bosaków, których stan jest średni, natomiast nie posiada sikawek wężowych i stągwi”. Ale już 4 lata później w 1861 r. magistrat miasta Pawłowa wydatkował kwotę 7 rubli srebrem i 6 kopiejek, zakupując na potrzeby miasta sikawkę (strażacką). Z kolei w okresie okupacji niemieckiej funkcjonująca OSP w Pawłowie, której naczelnikiem był Edward Śmigasiewicz, dysponowała wozem strażackim marki Chevrolet.

Po kilkudziesięciu latach przerwy odżyła idea reaktywowania Ochotniczej Straży Pożarnej w Pawłowie. Z inicjatywy aktywnego młodego sołtysa Pawłowa Pawła Krzysiaka w dniu 20 marca 2022 r. odbyło się zebranie założycielskie, na które przybyło 38 mieszkańców osady. Podczas obrad dokonano wyboru zarządu w osobach: Paweł Ciechomski (prezes), Marian Filipczuk (skarbnik), Paweł Kosz (naczelnik), Dariusz Błachut (sekretarz), Jacek Klin (gospodarz). Do komisji rewizyjnej powołano: Karolinę Krzysiak (przewodniczącą), Wojciecha Brodziaka (sekretarz) i Marcina Raszyńskiego (członek).

– Nasza straż naprawdę chce istnieć. Obecnie jesteśmy na etapie oczekiwania na szkolenie podstawowe Strażaka Ratownika Ochotniczych Straży Pożarnych, organizowane przez Komendę Miejską Państwowej Straży Pożarnej w Chełmie. Szkolenie odbędzie się 20 czerwca i potrwa do 13 lipca. W szkoleniu weźmie

udział naszych trzech ochotników. Kolejne szkolenie odbędzie się we wrześniu. OSP w Pawłowie działa na podstawie ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. – Prawo o stowarzyszeniach. Posiadamy swój Statut, który jest wyznacznikiem naszej pracy, i na którym opieramy nasze działania i podejmowane decyzje – informuje prezes Paweł Ciechomski.



W dalszej wypowiedzi prezes zapewnia: – Naszym głównym celem jest dobro ludzi, dbanie o ich bezpieczeństwo i zdrowie. Chcemy to robić. Planujemy z czasem organizować tzw. Młodzieżowe Drużyny OSP, będziemy zachęcali najmłodszych mieszkańców do bycia z nami. Będziemy jako stowarzyszenie brali udział w różnego rodzaju programach, które są dedykowane dla straży pożarnych, celem pozyskania funduszy na naszą dalszą działalność. W planach mamy też wiele innych działań. Chcemy współpracować z różnymi podmiotami: Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pawłowie, Klubem Sportowym Start „Regent” w Pawłowie, jednostkami OSP w Kaniem i Wólce Kańskiej.

W zebraniu założycielskim uczestniczył Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa oraz Agata Laskowska odpowiedzialna w gminie za nadzór nad ochotniczymi strażami pożarnymi. Sekretarz gminy Andrzej Kosz zapewnił w rozmowie – będziemy wspierać reaktywowaną jednostkę OSP w Pawłowie także finansowo. Obecnie pawłowscy drhowie powinni współpracować i zdobywać wiedzę strażacką pod okiem doświadczonych gminnych ochotników-strażaków w Kaniem i Wólce Kańskiej. W przyszłości będzie możliwość pozyskania sprzętu strażackiego, a nawet samochodu strażackiego do działań bojowych.



Lucyna Lipińska

# Moje reminiscencje.

## Część XI

Wakacje 1950 roku obfitowały w bogate przeżycia. Ojciec przyniósł wieść z cementowni, iż dyrektor fabryki finansuje pobyt dzieci pracowników na koloniach w górach. Limit wieku sięgał szesnastu lat. Mieściłam się w wymaganych granicach, więc podskakując z radości natychmiast podjęłam decyzję wyjazdu do Piwnicznej koło Nowego Sącza. Krótka trwała przygotowania. Spakowałam do torby sportowy strój, uszyte przez matkę plażówki z rozkloszowaną spódniczką oraz kilka niezbędnych ubrań. W towarzystwie koleżanki z Pawłowa wsiadłam do pociągu w Rejowcu. Było tam już sporo dzieci – uczestników kolonii z wychowawczynią, starszą nauczycielką z Chełma – panią Zielińską. Pociąg, ciągnięty przez oblepiony smarami parowóz, sapiąc, gwizdząc, turkocząc i dmuchając kłębamii duszącego dymu w otwarte okna przedziału, trząsał niemiłosiernie pasażerami do białego rana.

Pierwszy raz w życiu jechałam tak długo i daleko. Gdy wyszłam na peron w Krakowie, w głowie huczało, w ustach odczuwałam wyraźnie słodkawy smak dymu węglowego, na skutek czego pusty żołądek podchodził mi do gardła. Powieki drażnione przez drobne skry węglowe piekły niesamowicie. Doszłam wtedy do wniosku, że powinnam unikać długiej jazdy pociągiem. Jednak jeszcze nieraz będę odczuwała podobne wrażenia.

Następny etap podróży „kolonistów” odbyli autokarem. Gdy spoglądałam przed siebie z pierwszego fotela, serce zabiło mi mocno z emocji. Przede mną, niby potężna ściana zamykająca horyzont, widniały góry. Dumne i pełne majestatu kryły swoje szczyty w białej, lekkiej mgłę, jak gdyby z daleka przesyłały przestrożę, że tam wysoko nie życzą sobie zakłócania spokoju i odkrywania dobrze strzeżonych tajemnic.

Przed tak wielką potęgą wyraźnie odczuwałam ogromny respekt dla niepojętego w swej zaskakującej różnorodności wytworu przyrody. Mrugając z niedowierzaniem powiekami, czy nie śnię, otwierałam szeroko oczy, z których spływały wielkie krople łez. Wzruszona do głębi nie dbałam nawet o reakcje kolegów.

Ten obraz pierwszego spojrzenia na góry z dalekiej przeszłości stał się dla mnie impulsem do napisania wiersza po kilkudziesięciu latach, które minęły od niezapomnianego bogactwa wrażeń:

*Napisać wiersz  
by był taki jak obraz Fałata  
z dziecięcą wątlnością  
przyklejoną do szyby autosanu*

*barwy w tle zamienić  
na zielono srebrzyste  
na aksamit puszystych szarotek  
i podejrzliwość smreków  
tropiących ciszę*

*napisać wiersz taki  
by niebieskość mgieł  
gniazda chroniła  
przed niedowierzaniem*

*a zmysły  
przeniknęły majestat skał  
aby wzrok dostrzegł  
lekkość kozic  
oczekujących na rozwiązanie*

*napisać wiersz  
by wspomnienia we mnie  
z wrażenia wsiąkły  
w klawiaturę fortepiano*

*a tęczowe refleksy  
szumiących potoków  
uleczyły moją nostalgię*

(z mojego tomiku *Okolona wolność*, 2011 r.)

Autokar zatrzymał się przed piękną drewnianą willą w Piwnicznej nad Popradem. Soczyscie zielona dolina otoczona była niby pierścieniem pasmem gór. Przez jej środek przepływała z szumem spieniona rzeka Poprad.

W przydzielonym mi pokoju na poddaszu willi z balkonem, rozpakowałam swój majątek i ułożyłam go na jednej z półeczek. Miałam wrażenie, że przybyłam do innego świata, dlatego w późniejszym okresie życia, gdy wraz z górką Agnieszką pracowałam w jednej szkole, rozumiałam doskonale jej tęsknotę za połoniną, bez której „dla Hucuła nie ma życia”.

Dni mijały szybko na zabawach, wycieczkach w góry, zażywaniu kąpiele w Popradzie i spożywaniu pierwszy raz w życiu regularnych posiłków. Troje wychowawców czuwało nad bezpieczeństwem dzieci. Oprócz pani Zielińskiej – kierowniczkii kolonii, było jeszcze dwóch Ryśków, młodych chłopców, którzy przyjechali tutaj w charakterze wychowawców. Jeden z nich – wysoki i blondyn, drugi – niski i brunet, stanowili humorystyczny kontrast.

Pewnego upalnego dnia wybrali się z grupą wychowanków nad rzekę. Duży Rysiek, wysmarowany olejem opalał się nad brzegiem, mały wraz ze mną i koleżanką Helą kąpał się w Popradzie. Bardzo chciałam nauczyć się pływać, przyjechałam więc chętnie propozycję małego Ryśka i koleżanki, że mi w tym pomogą. Przepasana w talii paskiem, przytrzymywanym przez młodego wychowawcę, trzepałam przesadnie kończynami. Górskie fale miały mym drobnym ciałem, gdy nieoczekiwanie ku swemu przerażeniu usłyszałam polecenie Ryśka: „Helu, odpływaj, tu już jest głęboko”. Zdrętwiałam ze strachu, szarpnęłam się gwałtownie chcąc stanąć na nogi i uciec do brzegu. Wyrwany z rąk chłopca pasek rozluźnił się i jak kamień zanurzyłam się w wodzie. Z przerażeniem wyciągałam ręce, by uchwycić się koleżanki i wychowawcy, którzy znajdowali się w moim zasięgu. Wystraszona do ostatnich granic doszłam do wniosku, że chcą oni mojej zguby, gdyż oboje zgodnie odrywają z siłą od siebie szukające ratunku ręce. Co pewien czas Rysiek wypychał mnie ponad wodę. Wtedy zachłystywałam się powietrzem, które boleśnie uderzało o krtań natrafiając na przeszkodę w wypełnionych wodą płucach. Zmęczona daremnymi próbami ratunku, zapragnęłam nagle spokoju, przykryłam dłońmi twarz i poruszana przez fale, niby uśpiona w dziecinnej kołysce, opadałam na dno.

Było mi już dobrze, gdy nagle poczułam zdecydowane, silne szarpnięcie za ramię. Coś się dzieje – pomyślałam. Za chwilę, unoszona nad lustrem wody miałam wrażenie, że jakaś nadprzyrodzona siła z tamtego świata podąża wraz ze mną swobodnie stąpając po powierzchni wody. Dopiero po chwili stwierdziłam, że trzymam w objęciach szyję dużego Ryśka, który wielkimi susami pędzi do pobliskiego brzegu.

Natychmiast ułożono mnie na trawie i poddawano jakimś różnorodnym „wygibusom”. Przewracana na boki, przeginana, stawiana i znów układana na kocu, wracałam do rzeczywistości. Tylko czyste, bezchmurne niebo nadal kołysało się miarowo odbijane od obu stron horyzontu.

Już mi dobrze, nic się nie stało. Upłynęło kilkadziesiąt minut, gdy stanęłam na nogi o własnych siłach. Pierwszym kontaktem z rzeczywistością był potężny klaps w pośladek otrzymany od pani Zielińskiej. Można go było odebrać nie tylko jako karę, ale także jako triumf i radość z uratowania życia wychowance.

Uspokojeni koloniści zabawiali się już grą w siatkówkę, w czym chciałam uczestniczyć. Na próżno, gdyż nie zdołałam trafić w lecącą do mnie piłkę.

Do końca dnia dzielono się wrażeniami po przeżytych chwilach grozy. Rysiek opowiadał, jak to przypadkowo zwrócił oczy na rzekę i zobaczył wynurzającą się nad wodę głowę. Roztaczające się wokół koła świadczyły o tragedii, jaka rozgrywała się pod wodą. Pośpieszył więc co sił na ratunek tonącej. Po raz kolejny otarłam się o śmierć, już jednak w czasach pokoju.

Młodość ma to do siebie, że nie rozpamiętuje się zbyt długo przeżytych wydarzeń. Ten lekkomyślny czyn wcale nie rozbudził mojej czujności. Gdy ze zdobytego szczytu trzeba było schodzić rozważnie i umiejętnie, pierwsza pobiegłam w dół, nie zważając na niebezpieczeństwa. Efektem tego wyczynu było zsuwanie się w kierunku stromego urwiska, na którego dnie płynęła bystra rzeka. Dobrze, że na trasie tej jazdy rosły rzadko świerki. One to zatrzymały ześlizgującą się z rozpędem turystkę.

Chociaż pobyt w górach zbliżał się ku końcowi, przygody towarzyszyły każdemu spędzonemu tam dniu. Tym razem w towarzystwie starszych kolonistów zabawiałam się w chowanego na wysokim wzniesieniu góry pokrytym niskimi świerkami, na których znaczyło się kredą kierunek do kryjówki. Gdy z zadartą głową szukałam znaków, potknęłam się o rozciągniętą stalową linkę, czego następstwem był przeraźliwy głos dzwonka. Za chwilę w moim kierunku z wyciągniętą bronią biegli żołnierze pogranicza.

– Stój, bo strzelam! – krzyknął pierwszy.

Na takie wezwanie każdy zatrzymuje się bez dyskusji. Ja zaś oburzona zapytałam: -

– Co się stało, czy zrobiłam coś złego?

Młody żołnierz chwycił mnie za rękę i poprowadził kilka kroków dalej, gdzie stał gruby słup graniczny. Z pobliskich krzaków dwaj żołnierze prowadzili zatrzymanych uczestników zabawy. Upłynęło dużo czasu zanim po wypełnieniu formalności, ściągnięciu kierownika kolonii z legitymacjami wychowanków, zwolniono niesfornych podlotków przekraczających bez zezwolenia granicę państwową. Nazajutrz po tym wydarzeniu, na szczęście wszyscy cali i zdrowi, wsiedli do pociągu z cuchnącym parowozem i udali się w drogę powrotną.

Gdy patrzy się z perspektywy na tamte lata, trudno zaprzeczyć, że przestróg i upomnień kierowanych do młodzieży z wybujałą fantazją nigdy nie jest za dużo.

W domu byłam witana czule przez rodziców i siostrę. Matka szczęśliwa z powrotu córki wypytywała o wrażenia.

– O górach się nie opowiada, je trzeba zobaczyć – odrzekłam z dumą. Ukradkiem patrzyłam na reakcję siostry, która obgryzając paznokcie, obserwowała mnie z zaciekawieniem. Przez następne dni dzieliłam się wrażeniami z gór, ani razu jednak nie wspominając o topieniu się w Popradzie.

Dopiero po wielu tygodniach, gdy matka wróciła z rynku, spojrzała z ukosa na mnie i zagadnęła:

– No, jak to było z tym topieniem się, dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Po co mam, teraz to już nie ma znaczenia. Jestem w domu cała i zdrowa i to jest ważne.



Matka z lekko zaróżowionymi policzkami przytuliła mnie do siebie i ze wzruszeniem rzekła:

– Miałam przeczucie, że coś złego tam cię spotkało, więcej nie pojedziesz tak daleko od domu.

– A ja pojedę, mam? – zapytała Haluśka.

– Daj mi spokój, nie wspominaj o żadnych wyjazdach.

I zwracając się do starszej córki z wyrzutem wspomniała:

– A pisałaś mi w liście, że tam jest woda żabie po kolana, chciałaś mnie w ten sposób uspokoić.

– Nie mówmy o tym – skwitowałam krótko i wybiegłam z domu prosto do Helki.

Wraz z otwarciem drzwi krzyknęłam w progę:

– A prosiłam cię, byś nie mówiła mamie o przygodzie w Popradzie! Taka z ciebie koleżanka!

Lato było piękne tego roku, toteż wieczorami wszędzie spotykało się grupki flirtującej młodzieży, wśród której nie zabrakło jak zwykle chłopców z Rejowca. Szczególnie jeden z nich – Janusz – wysoki brunet z niebieskimi oczami wzbudzał sympatię dziewczyn, które dyskretnie zabiegały o jego względy. Do końca wakacji wieczory upływały mi bardzo przyjemnie w towarzystwie przystojnego chłopca, któremu imponowała

również panienka z liceum. Oprócz przyjemności parzenia w piękną twarz kawalera, w obcowaniu z nim nie znajdowałam intelektualnej satysfakcji. Chłopiec z tzw. przemysłówki, do której uczęszczał, nie grzeszył wyszukaną ogładą, co dla mnie było i jest bardzo ważne. Toteż, gdy wybraliśmy się do lasu w niedzielne popołudnie, przystojniaczek odkrył swoje zamiary. Tylko dzięki zwinności uwolniłam się z jego mocnego uścisku i co sił w nogach pobiegłam na skrót w stronę domu. Wybiłam sobie na zawsze z głowy amory z Januszem, którego skutecznie unikałam.

Wakacje zbliżały się ku końcowi, oczekiwałam zawiadomienia z liceum pedagogicznego o losach podania. Niebawem otrzymałam wiadomość o przyjęciu mnie do trzeciej klasy. Wtedy dopiero oznajmiłam rodzicom:

– Ja już będę od września w Chełmie.

Zaskoczona matka spojrzała na mnie:

Dlaczego dopiero o tym mówisz? Jak to załatwiłaś? Gdzie będziesz mieszkać?

Wszystko się ułoży, zbrzydło mi już noszenie tobołków do Rejowca. Zdobędę zawód za dwa lata i będę nauczycielką. Mieszkanie jest najmniejszym problemem – mamy w Chełmie bliską rodzinę.

# Wybory w Stowarzyszeniu Przyjaciół Pawłowa

Maria Rejman

W niedzielę 5 czerwca 2022 r. miało miejsce walne zebranie sprawozdawczo – wyborcze Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, organizacji pozarządowej, która już od 18 lat wpisuje się swą działalnością w nurt życia społeczno-kulturalnego Gminy Rejowiec Fabryczny. Na spotkanie przybyli członkowie stowarzyszenia wraz z wójtem Gminy **Zdzisławem Krupą** i Sekretarzem Gminy **Andrzejem Koszem**. Obrady, którym przewodniczył Robert Szokaluk – członek zarządu, rozpoczęto minutą ciszy ku czci wszystkich, którzy w minionym okresie sprawozdawczym odeszli z naszego stowarzyszenia na wieczną wartość. Następnie głos zabrał prezes **Stefan Kurczewicz**, przedstawiając dokonania organizacji na przestrzeni ostatnich 6 lat. Wydłużona

kadencja dotychczasowych władz spowodowana była zawirowaniami, będącymi konsekwencją pandemii. Jej skutki odbiły się na pracy stowarzyszenia w minionych ostatnich 2 latach. I choć niektóre przedsięwzięcia musiały zostać zawieszane, to podstawowe zadanie – wydawanie „Głosu Pawłowa” – realizowane było bez zakłóceń mimo wszechobecnego koronawirusa. Następnie przedstawiono sprawozdanie finansowe i sprawozdanie z pracy komisji rewizyjnej, a po dyskusji na wniosek jej przewodniczącego udzielono jednogłośnie ustępującemu zarządowi absolutorium. Kolejnym punktem był wybór nowych władz organizacji. W skład zarządu weszli ponownie **Stefan Kurczewicz** jako prezes, **Maria Rejman** jako wiceprezes, **Andrzej Kosz** jako sekretarz, **Janina**

**Posturzyńska** jako skarbnik, **Robert Szokaluk** i **Krystyna Ciechomska** jako członkowie zarządu oraz **Paweł Ciechomski** jako nowy członek zarządu na miejsce **Haliny Rzepeckiej**, która przyjęła funkcję członka komisji rewizyjnej. Ponadto w skład komisji rewizyjnej weszli **Stanisław Kopciewicz** (członek) i **Sławomir Koziół** (przewodniczący). Ponownie wybrany prezes SPP Stefan Kurczewicz przedstawił zamierzenia organizacji na najbliższe lata ze szczególnym uwzględnieniem działań, które przerwane zostały przez pandemię. Dobre praktyki warto kontynuować i wierzymy, że zarząd nowej kadencji sprosta czekającym go zadaniom, a efekty jego pracy przyczynią się do promowania naszej miejscowości w regionie i zacieśniania naszych związków z Ziemia Pawłowską.

# Sieroca dola

## CZ. III



Maria Rejman

*Nad strumykiem, nad potokiem szła sierota wolnym krokiem  
Na swej matki grób, na swej matki grób*

*Matko powstań z grobu tego ja ci powiem coś nowego  
Ojciec nie jest sam, drugą matkę mam*

*Gdy do domu ja powracam ona bije i przewraca  
Gdzieś bękartie był, gdzieś bękartie był*

*Ja bękartem nie bywałam, bom rodzoną matkę miała  
Co mnie kochała, co mnie kochała*

Czytane w szkole wiersze Marii Konopnickiej, zwłaszcza te, traktujące o niedoli sierot mocno poruszają Antosię i dobrze zapadają w pamięć dziewczynki (będzie je śpiewać jeszcze potem, kiedy sama zostanie matką). Często dopasowuje do nich znane sobie melodie i nuci je, odnajdując w ten sposób pocieszenie i ukojenie. Śpiew stanowi dla niej też ucieczkę od ciężkiej i smutnej codzienności, wypełnionej już tylko pracą. Wraz z ukończeniem trzeciej klasy ojciec nie pozwala jej na dalszą edukację. Możliwe, że coraz głębiej rozwijający się alkoholizm ma na to wpływ. Z czasem wódka staje się dla niego najważniejszą rzeczą. Kiedy tylko kończy się butelka, Stefan znacząco kieruje wzrok na Antosię, sięgając do kieszeni po pieniądze, a ta, nawet nie czekając na wydanie wyraźnego polecenia, wybiega z domu po flaszkę trunku. Pośpiech jest jak najbardziej wskazany. Kiedyś wg ojca zbyt długo wracała z butelką, innym razem niepotrzebnie czekała na wydanie wyraźnej dyspozycji. Ta opieślność drogo ją kosztowała. Zniecierpliwiony i rozdrażniony Stefan dotkliwie zbił ją pasem i od tamtej pory córka rozumie go w kwestii uzupełniania alkoholowych zapasów bez słów. Jak nam potem będzie opowiadać: *Nawet nie zdążył wypowiedzieć mego imienia, a ja natychmiast brałam pieniądze i biegłam po*

*butelkę wódki.* Koncesję na alkohol ma w przedwojennym Pawłowie niejaki Domański – były działacz niepodległościowy i Bieganowski. Poza tym u Tymoszczuka można kupić piwo, ale 1 butelka kosztuje złotówkę – prawdziwa drożyzna – zaś za pół litra wódki 45% trzeba zapłacić 2,10zł.<sup>1</sup>. Ojciec Tosi przesiaduje też chętnie w pawłowskich gospodach. Jedna mieści się u niejakiego Dziechciowskiego (naprzeciwko obecnego GOK przy Lubelskiej), a druga u Zduńczuka naprzeciwko gminy w wielkim murowanym domu z białego kamienia. Budynek ten przetrwa wojnę i zburzony zostanie dopiero w latach 60-tych XX wieku. Postępujący alkoholizm Stefana odbija się na prowadzonej działalności garncarskiej. Pojawiają się długi i opóźnienia w wypłacie należności dla wykonawców. Kiedy zaczyna brakować pieniędzy, Stefan wyprzedaje z domu różne sprzęty, by przynajmniej na wódkę wystarczyć. Latem 1939 roku ojciec Antosi zamawia u miejscowego garncarza z Pastownia, niejakiego K... piec urynałów<sup>2</sup>. Mężczyzna dostarcza surówkę<sup>3</sup>, a Stefan najmuje ludzi do wypalenia wyrobów w hornie<sup>4</sup>. Już w trakcie wypalania nadzorujący

1 Nagrania archiwalne w posiadaniu autorki tekstu

2 piec urynałów: ponad tysiąc sztuk nocników

3 surówka: surowe – w sensie – nie wypalone, tylko wysuszone wyroby gliniane

4 horn: piec garncarski

proces są zaniepokojeni trzaskaniem w piecu. Po zakończeniu wypalania okazuje się, że prawie wszystkie wyroby popękały. Na wieść o tym Stefan wpada w furię. Wie, jaka jest przyczyna niepowodzenia: zleceniorca zastosował zbyt „tłustą” glinę i niedokładnie usunął kamyczki. Wściekły oznajmia, że nie zapłaci mu za felerny towar. „Czekaj, ja ci się odwdzięczę” – odpowiada tamten.

Nadchodzi wrzesień, a wraz z nim wybuch II Wojny Światowej, która zmienia życie mieszkańców Pawłowa. W miejscowości pojawiają się Niemcy, a wkrótce potem Sowieci. Ci ostatni zaczynają uprawiać agitację, gloryfikując Związek Radziecki i dokonania Wielkiej Rewolucji Październikowej. Wyświetlają propagandowe filmy, organizują pogadanki o dobrobycie w Kraju Rad, usilnie namawiają mieszkańców Pawłowa do wstępowania w szeregi armii radzieckiej, jednak ich działania nie trafiają na podatny grunt<sup>5</sup>.

W październiku Sowieci wyjeżdżają ze wsi, a władzę okupacyjną przejmują znowu Niemcy. W międzyczasie Stefan wypala kolejny piec garnków i wiezie je wozem zaprzężonym w parę koni na targ do Chełma. Towarzyszy mu macocha Tosi – Aurelia. Po całym dniu handlowania udaje im się wszystko sprzedać. Są zadowoleni, dobrze zarobili i mimo listopadowego chłodu w dobrym nastroju wracają do domu. Jest już późno, godzina 6.00 wieczorem. Dookoła ciemność i cisza przerywana miarowym stukotem końskich kopyt. Kiedy dojeżdżają do Bezku, nagle z zarośli wyskakuje trzech mężczyzn. Podbiegają do wozu,

5 Na podstawie relacji Wincentego Kwiatkowskiego z audycji Czesławy Borowik „Serce nie ma Pana”



Przy hornie. Pawłów, 1936 r.  
Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie.  
Fot. Kazimierz Czernicki

chwytają lejce zatrzymując konie i oddają strzały z pistoletu w stronę Stefana. Przerażonej kobiecie nakazują milczenie, grożąc jej śmiercią, w razie ujawnienia ich czynu. Potem szybko rabują zarobione na targu pieniądze i ponownie znikają w zaroślach. Aurelia rozpoznaje sprawców: to garncarz K., któremu Stefan nie zapłacił za urny oraz M. i N. Wszyscy z Pawłowa. W przeogromnym stresie macocha dojeżdża do domu. Zawiadomieni sąsiedzi zdejmują ciało Stefana z wozu i zanoszą do mieszkania, kładąc na podłogę w kuchni. Minie jakiś czas, zanim spocznie ono w trumnie. Przesiąknięte krwią ubranie zostawia na podłodze dużą czerwoną plamę. 15-letnia już Tosia nie będzie jej sprzątać przez kilka tygodni. Choć część ojca zostanie z nią jeszcze przez chwilę. Dziewczynka traktuje zaschniętą na podłodze krew jak świętość. To ostatni ślad po jej ro-

dzicu. Nieważne, że był dla niej zły. Był jej ojcem. (*Ten motyw z plamą krwi wryje się też w świadomość jej przyszej córki Marysi. Kiedy 47 lat później zginie w wypadku syn Antosi – Mieczysław, jego zakrwawiona marynarka wisieć będzie w komorze ich domu na Poczekajce przez 14 lat, aż krew wypłowieje, Antosia zachoruje i straci pamięć i wszyscy przeprowadzą się do Rejowca Fabrycznego. Zanim to jednak nastąpi Antosia i jej córka nie raz wezmą do ręki zakrwawioną odzież, by choć w śladowym stopniu poczuć cień obecności ukochanego Miecicia.*) Tymczasem przerażona macocha zaraz po pogrzebie Stefana wyjeżdża do Chełma, przecież w każdym momencie może natknąć się na morderców jej męża. Zostawia swą pasierbicę Antosię, nie troszcząc się o jej los, samą w wielkim domu, bo starsze siostry Czesia i Mania muszą wracać do pracy w Lublinie i w Bezku. Jak odnajdzie

się teraz dziewczynka w nowej rzeczywistości bez opieki dorosłych? Jej myśli osaczają bezradność, niepewność i lęk przed odpowiedzialnością za dom i gospodarstwo. Pracy się nie boi, ale gorzej będzie z podejmowaniem ważnych decyzji. Na szczęście siostry rozumieją sytuację i wkrótce wracają na stałe do Pawłowa, co Antosia przyjmuje z ulgą i radością. Mania znajduje zatrudnienie na stacji kolejowej w Rejowcu jako pomoc kuchenna. Codziennie przemierza na piechotę drogę do pracy i z powrotem, ale nie narzeka. W międzyczasie na horyzoncie pojawia się chłopak – Janek Kuś - który zaczyna się interesować najstarszą siostrą Mani i Antosi – Czesią. Dziewczyna odwzajemnia awanse młodzieńca i rok później zapada decyzja o ich ślubie.

Tymczasem Aurelia – macocha dziewczynek – po wyjeździe do Chełma poznaje niejakiego Wojciecha Grabę – przedsiębiorczego mężczyznę, który zajmuje się handlem żywnością. Wychodzi za niego za mąż i niebawem na świat przychodzi ich syn Antoni. Jednak rola matki, troskliwie pielęgnującej swe dziecko, zupełnie nie odpowiada porywczej i energicznej Aurelii. Przyjeżdża do Pawłowa i zabiera swą 16 letnią pasierbicę Tosię do Chełma, by ta zajęła się opieką nad niemowlęciem. I tak wiosną 1942 roku dziewczyna wyjeżdża na 5 lat do Chełma. Rola piastunki malutkiego Antosia pochłania ją bez reszty. Bezbronna istotka wzbudza w niej nieodkryte dotąd pokłady serdeczności i odpowiedzialności. Oddanie i czułość, z jaką Antosia traktuje (dziś powiedzielibyśmy patchworkowego] braciszka, procentują najpierw zachwytem, dostrzeganym w oczach chłopczyka, a z czasem uśmiechem i wreszcie radosnym szczebiotaniem. Jakże inne doświadczenia od tych z dzieciństwa są teraz jej udziałem. Druga istota obdarza ją bezwarunkową akceptacją i miłością, wyrażając te ciepłe uczucia w spontanicznych dziecięcych gestach i pierwszych słowach.



## Kącik poetycki

# Marcin Petruk



**Marcin Petruk** (ur. 1989). Absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie na kierunku filologia polska ze specjalizacją dziennikarską. Obecnie dziennikarz sportowy w „Super Tygodniu Chełmskim” i Radiu Bon Ton, prowadzący również autorską audycję promującą rockowe i metalowe zespoły „Wieczorna ROCKosfera”.

Poezję pisze hobbystycznie od ok. 10 lat. W 2019 r. wydał debiutancki tomik pt. „Theatrum Mundi”, w którym utwory oparte są na rozdarciu człowieka między sumieniem, wiarą i poczuciem manipulacji. Ma już gotowe wstępne wersje dwóch kolejnych tomików, które planuje wydać. W wierszach skupia się na tematach moralnych, religijnych i egzystencjalnych. Jego głównymi inspiracjami jest twórczość Marcina Świetlickiego, George’a Orwella, Fryderyka Nietzschego, a także Pismo Święte.

Od 2020 r. działa również w zespole metalowym NIHILI, w którym łączy ciężkie brzmienie z poezją śpiewaną.

### Marcin Petruk

#### Mea Culpa

Człowiek jest miarą trzech rzeczy –  
Instynktu, popędu i sumienia,  
Zamkniętych pomiędzy kośćmi i mięśniami  
W podskórnej konstrukcji na wzór...

[niezręczna pauza]

Czy myślenie czyni nas ludźmi?  
Czy wiara czyni nas ludźmi?

Miano przypięte przed wiekami,  
Powielane w podręcznikach,  
Biologii, historii i religii,  
Potrzebuje aktualizacji.

Wartości zmieniają się w ciągu pokoleń,  
Umartwień, pragnień i rozkoszy.

[stukanie do drzwi]

Otworzyć? Podobno przychodzi do każdego –  
Prędzej czy później...  
Niosąc wagę i mierząc  
Ciężar naszych ran, grzechów i zaniedbań.

#### (I)AMEN(†)

Spacer po zamrzniętym jeziorze  
Okazał się desperacką próbą  
Utraty życia –  
Stąpienie po utopijnych wizjach  
Niespełnionych marzeń  
Przynosi jedynie rozdarcie  
Nienamacalnych pragnień.

A co, gdyby odebrano nam wiarę?  
Gdyby zabroniono trwać z myślą,  
Że jest coś dalej?  
Czy wciąż usilnie pragnęlibyśmy  
Żyć, istnieć i czuć?

– Dusza jest śmiertelna czy jednak wieczna? – zapytał Nemo  
Siebie samego obcym wewnętrznym głosem,  
Obserwując własne inne oblicze na tafli wody.

Pytany, oczekując odpowiedzi,  
Rozpaczamy, pragnąc ukojenia,  
Słuchamy, milczymy...

... cisza ...

#### Social (re)media

Kult jednostki nadaje bieg erom ludzkości,  
Ujmując rzecz z przesadnym patosem.  
Mówiąc oględnie –  
Piszemy historię miłością  
Do siebie.

Wartości odsunięte i zamiecione pod dywan –  
Przysparzają komplikacji,  
Wymagają koncentracji,  
Sumienia,  
Myślenia...  
Dążenie do ekonomizacji nie obejmuje  
Jedynie gospodarki.

Wystarczy niewiele, by zostać Idolem,  
Bożkiem na rachitycznym cokole  
W wirtualnym świecie,  
Który nie wybaca błędów  
I niszczenia schematów.

Każdy chce być jeszcze wyżej  
W wyścigu na samo dno.



# Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



Rocznica bombardowania Pawłowa



Budowa nowej bramy wjazdowej. Fot. D. Karwat



Uczniowie SP w Pawłowie w Grecji (z prawej)



Pawłowianki na XXIII Przeglądzie Zespołów Śpiewaczych



Nowy Zarząd SPP z wójtem gminy Zdzisławem Krupą (pierwszy z lewej). Fot. T. Stawiński



Jubileusz 10-lecia Zespołu Śpiewaczego „Seniorki”



Andrzej Kosz - Zastępca dla Powiatu Chełmskiego



Nagrodzeni uczniowie SP w Pawłowie

Wydanie gazety współfinansowane ze środków  
Gminy Rejowiec Fabryczny